Nr. 40. Lwów. — Wtorek dnia 18 lutego. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djan.
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Flawjusza. Jutro: Popielec. Konrada. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g. 7 m. 10, Zachód „ 5 „ 20 | Długość dnia 10 g. 10 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 lutego.

Mówią w Londynie, że Anglja zaproponowała kilku mocarstwom, aby wspólnie z nią zaprotestowały w obec rządu rumuńskiego przeciw spiskom i morderczym planom, które na rumuńskim gruncie są układane, a następnie wykonywane w Bułgarji. Jako poważny objaw oburzenia, jako rodzaj demonstracji przeciw haniebnym praktykom, wykonywanym bezczelnie przez panslawistów, akcja taka dałaby pewną satysfakcję obrażonemu uczuciu moralnemu, byłaby jednak bezcelową w tem znaczeniu, że nie poskromiłaby intrygantów. Nie ma zgoła żadnej wątpliwości co do tego, że ostrze takiej akcji byłoby skierowane właściwie nie do małej Rumunji, lecz do innego dużego państwa, którego agenci — oficyalni i półoficyalni — obrali Bukarest za gniazdo zbrodniczych machinacyj. Wiadomo, że owe państwo ani drgnie od takiej akcji i uda, że ani się domyśla o co tu idzie. Berliński dziennik *Post* bardzo słusznie powiada, że przy dzisiejszym stanie Europy nie jest niczem nadzwyczajnem taka potworność, iż bezkarnie ujdzie zbrodnia przygotowanego morderstwa, ponieważ w owej zbrodni brał udział poseł jego carskiej mości, p. Chitrowo. Wiadomo to przecież, że tylko mali stosunkowo zbrodniarze giną na szubienicy. Byłoby o wiele właściwiej udać się z podobnym protestem wprost do Rosji, a jest do tego równie dobra podstawa, bo przecież ostatnia proklamacja Cankowa, wzywająca Bułgarów do buntu i zamordowania księcia Ferdynanda, wydana jest z Petersburga. Ale znać oburzenie angielskie nie dorównywa do niego rosyjskiego gniewu i ryku, któryby się odezwał z Petersburga w odpowiedzi na protest. Adresowanie protestu do Rumunji świadczy o tem, że Europa „i chce i boi się.“ Cóż tedy dziwnego, że panslawistyczna bezczelność nie zna granic? Okazało się z papierów znalezionych u aresztowanego w Ruszczuku eks-oficera Kałupkowa, że on był powiernikiem jenerała Ignatjewa i p. Chitrowa, zaś z papierów zabranych aresztowanemu w Sofji adwokatowi Matiejewowi wynika, iż na wykonanie morderstwa na księciu i jego ministrach dał Błagotworytelny Komitet 24.000 funtów szterlingów. Jawny sąd nad Panicą i jego socjuszami odsłoni zapewne jeszcze wiele dowodów udziału rosyjskich poddanych w spisku. Nie wątpimy, że wówczas mała Rumunja odmówi gościnności zbieraninie awanturników, skompromitowanych w tej haniebnej sprawie, ale co wówczas zrobi wielka Rosja, to chyba nie jest zagadką. Wnet po zamordowaniu cara Aleksandra II, rząd petersburski, żądając od zagranicy pomocy w śledztwie, postawił tezę: „Morderstwo jest zawsze morderstwem, bez względu na to, z jakich pobudek politycznych, czy jakich innych, a także bez względu na to, czy ofiara mordu jest osobą polityczną, czy nie?“ Obaczymy więc, jak owę tezę zastosuje Rosja do tych poddanych swoich, których udział w bułgarskim spisku na życie księcia Ferdynanda i jego ministrów będzie sądownie udowodniony.

Tymczasem jednak nie widać najmniejszej konsternacji w obozie panslawistycznym, ani w Błagotworytelnym Komitecie. Nie udała mu się sztuka przygotowania w samej Bułgarji, więc teraz obiera inną drogę. Oto postanowił założyć dużą „słowiańską“ szkołę w Konstantynopolu, z której będą wychodzili lekarze, prawnicy, technicy, buchalterzy i t. d. dla bałkańskich krajów. Oczywiście, szkoła ta będzie gniazdem wszystkich intryg panslawistycznych, spisków, zamachów i zdrad. Godnem jest uwagi, że na prośbę Błagotworytelnego Komitetu, car podobno raczył objąć protektorat nad tą szkołą i troskę o jej pomyślny rozwój.

Podany w ostatnim numerze telegram o mowie niemieckiego cesarza w pruskiej Radzie Stanu jest tak niedokładny, że uważamy za właściwe przytoczyć tu według *Reichsanzeigera* tę część mowy, w której dotknął cesarz zadania, jakie Rada spełnić powinna. Czynimy to wyłącznie dla tego, że sprawa robotnicza nie jest ani pruską, ani niemiecką, lecz ogólnie ludzką, obchodzącą w równej mierze wszystkie społeczeństwa — dziś jedne, jutro drugie — a zatem, jest to sprawa, której każdy obrót i szczegół zasługuje na powszechną uwagę. Otóż zamiary swoje i myśli, co uczynić należy, Wilhelm II tak wypowiedział:

„Zagwarantować robotnikom opiekę przed samowolnem i często bezgranicznem wyzyskiwaniem ich roboczej siły; rozmiary pracy dzieci zredukować do miary, na którą pozwala uczucie ludzkości i wzgląd na ich rozwój fizyczny; uwzględniając niezbędność familijnego życia, jako źródła obyczajności i ładu, dać kobiecie możność zajmowania się domem: — oto obok wielu innych są najważniejsze kwestje, potrzebujące ustawowego określenia. Tu konieczna jest ogromna rozwaga, aby polepszyć dolę pracującego ludu, nie narażając na szwank naszego przemysłu. Panowie, bogaci wiedzą i doświadczeniem, zbadacie projekta rządowe i opracujecie wnioski, które będą przedstawione parlamentowi“.

Owe projekta rządowe, już przedstawione Radzie, trzymane są w tajemnicy przed publicznością, a ponieważ obejmują różne strony kwestji robotniczej, przeto Rada podzieliła się na kilka komisyj, w których rozpoczną się szczegółowe studja.

Popularność cesarza zrobiła się ogromna. Z Berlina donoszą, że gdziekolwiek on się pokaże, wnet zbierają się tłumy prostego ludu i wołają: Niech żyje Arbeiterkaiser!

Wczoraj w Paryżu i okolicy przeprowadzono dziesięć uzupełniających wyborów do parlamentu, w miejsce tych mandatów monarchicznych i bulanżerskich, które izba unieważniła. Wyborów oczekiwano w Paryżu z wyjątkowem zaciekawieniem, bo przypuszczano, że w ich rezultacie objawi się wpływ sprawy księcia Orleańskiego na ludność. Rząd poczynił ogromne przygotowania dla zabezpieczenia zwycięztwa kandydatom republikańskim, nie będzie tedy nic dziwnego, jeśli oni zwycięzko wyjdą z walki o mandaty. Telegramy dzisiejsze zapewna o tem doniosą.

O księciu Orleańskim donosi *Temps*, że gdy sprawa jego pójdzie w zapomnienie, wówczas rząd pokryjomo wywiezie go na granicę i wyrzuci z Francji.

Rada państwa.

Wiedeń 13 lutego.

364 posiedzenie zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 11.

Na ławie ministrów obecni: Taaffe, Falkenhayn, Prażak, Gautsch, Zaleski, Schoenborn, Bacquehem, Dunajewski.

Na początku posiedzenia odpowiedział prezydent ministrów hr. Taaffe na kilka interpelacji.

Następnie podjęto dalszą debatę nad żydowską ustawą wyznaniową.

Radzca dworu dr. Rittner jako zastępca ministerstwa oświaty zabrał głos i wystąpił przeciw tym zarzutom rabina Blocha, które zarzucają przedłożonej ustawie, że upośledza wolność sumienia i autonomję. Zdaniem dr. Rittnera sprawy, które rabin Bloch chciałby widzieć uregulowanemi obecną ustawą, nie mogą być uregulowane przez państwo tylko przez same żydowskie stowarzyszenia religijne w ich wewnętrznym zakresie działania. W ustawie obecnej idzie tylko o stworzenie zewnętrznej formy i o zagwarantowanie interesów państwa, a rząd nie może wychodzić po za te ramy i wkraczać na pole czysto wyznaniowe.

Wiele zresztą z życzeń Blocha urzeczywistnionych zostanie przy wykonaniu obecnej ustawy w drodze autonomji, zagwarantowanej przez państwo, ale nie przez wmięszanie się państwa w wewnętrzne sprawy żydowskich stowarzyszeń religijnych.

Na wniosek posła Nabergoja zamknięto dyskusję w tej sprawie, a mówcami jeneralnymi wybrano dr. Luegera „contra“, a dr. Weitlofa „pro“.

Dr. Piniński zabiera głos i oświadcza, że biorąc tę sprawę pod rozwagę, wszelako ani z antisemityckiego, ani z filosemityckiego punktu widzenia, uważa kilka poprawek obecnej ustawy za konieczne. Mowca jest zdania, że rządowi przyznano jest za mało ingerencji w obecnej ustawie. i tak n. p. przy mianowaniu, oddalaniu rabinów i t. d. przysłuża państwu tylko prawie nic nie znacząca kontrola.

Zdaniem mówcy powinna ustawodawcza akcja państwa wystąpić przeciw wyzyskiwaniu, jako takiemu, a nie przeciw żydom lub wyznaniom religijnym.

Po dr. Pinińskim przemawiał dr, Lueger i oświadczył przedewszystkiem, że ta nieograniczona autonomja, jaką przyznaje wyznaniu żydowskiemu obecny projekt ustawy, wzbudza w nim jako w chrześcijaninie uczucie zazdrości. Żydzi mają nieograniczoną swobodę w wyborze swoich rabinów i przełożonych gmin wyznaniowych, a państwu przyznane jest jedynie prawo założenia jakiegoś tam veto, które nie ma żadnego znaczenia. Jeżeli się z tą swobodą żydów porówna stanowisko kościoła katolickiego, to przyznać trzeba, że wobec przywilejów żydowskich kościół katolicki uważać można jako uciemiężony. Wszakże niedawno przeniesiono jednego wikarego katolickiego z Wiednia do odległej wioszczyny za to tylko, że powiedział, że protestanta zrobiii namiestnikiem niższej Austrji.

Zwracając się do poruszonej kwestji rytuału żydowskiego, a mianowicie do kwestji używania przez żydów krwi chrześcijańskiej, oświadcza mówca, że żydzi tak się zachowują, iż sami wpajają w chrześcijan przekonanie, że zarzuty te mogą być prawdziwemi. „Przypomnę tutaj proces o morderstwo w Tisza Eszlar. (Śmiechy na niektórych ławkach). Panowie się śmiejecie, a jednak to nie był żaden chrześcijanin, ani antisemita ten, który podniósł to oskarżenie przeciw żydom i złożył swe świadectwo, był to rodzony syn mordercy, a w całych Węgrzech nie ma ani jednego człowieka, któryby nie przysiągł, że Mojżesz Scharf był mordercą biednej Estery i gdy ten Mojżesz Scharf przybył do Pesztu, aby na rozgłosie, jaki procesem tym zyskał, zrobić dobre interesa, to żydzi sami — co im zaszczyt przynosi — wyrzucili go z Pesztu. Antisemityzm stworzyła fanatyczna nienawiść i chciwość zemsty, z jaką żydzi swych nieprzyjaciół prześladują, a prześladują oni nie tylko chrześcijan, lecz nawet i uczciwych żydów, którzy nie chcą być cieniem wielkich kapitalistów.

Żydzi powołują się często na talmud. Ja sam nie czytałem talmudu, ale słyszę od jednych, że są w nim straszne rzeczy, które podburzają do nienawiści przeciw chrześcijanom, a od innych znów słyszę, że są tam najcudniejsze nauki, jakie kiedykolwiek świat słyszał.

Zastanawia mnie jednak w każdym razie, dla czego żydzi wszelkiemi siłami nie chcą dopuścić do opublikowania talmudu. Jeżeli tam są takie śliczne nauki, to przetłumaczenie talmudu byłoby z korzyścią zarówno dla żydów, jak i dla chrześcijan. Ten upór jednak, z jakim żydzi nie chcą dopuścić do przetłumaczenia talmudu, przyprowadza mię na domysł, że musi w nim być coś przeciw chrześcijanom.“

W dalszym ciągu swej mowy polemizuje dr. Lueger z wywodami dr. Zuckra, który twierdził, że na giełdzie grają nietylko żydzi, ale i chrześcijanie i to wszyscy arystokraci. Owóż zdaniem dr. Luegera chrześcijanie grający na giełdzie i solidaryzujący się z żydami, gorsi są jeszcze od żydów. „Rabin Bloch powiedział, że antisemici nic więcej nie umieją, tylko szczuć na żydów — nie, my nie szczujemy, ale nie chcemy, aby w miejsce dawnego chrześcijańskiego państwa powstało w Austrji nowe żydowskie państwo“.

Kończąc swą mowę, oświadcza dr. Lueger, że walczyć będzie dopóty, dopóki Kościół katolicki nie powróci w swe prawa, dopóki nie przestanie być sługą żydowskiego liberalizmu, a wtedy, gdy Kościół ten powróci w swe prawa i gdy lud będzie miał tę pewność, że w Kościele tym znajdzie ochronę przeciw wszelkim uciskom, wtedy skończy się także antisemityzm.

Po dr. Luegerze przemawiał dr. Weitlof za ustawą i za przejściem do debaty specjalnej nad nią.

W mowie swej zarzucał Weitlof antisemitom, że działalność ich jest szkodliwą i rozkładową i że skutkiem hec antisemickich cierpią nietylko żydzi, ale i chrześcijanie. I tak przełożony stowarzyszenia artystów w Wiedniu skarżył się podobno drowi Weitlofowi, że artyści wiedeńscy, jak malarze, rzeźbiarze itd. cierpią niedostatek, gdyż żydzi zrażeni hecami antisemickiemi nie kupują już ani obrazów, ani rzeźb.

W dalszym ciągu zabierali głos pp. Türk, Pattai, Wrabetz, Russ i Bloch celem sprostowań faktycznych co do faktów, przez poszczególnych mówców opowiadanych.

Przy tych sprostowaniach powstał w Izbie zgiełk niesłychany, gdyż galerje wmięszały się także do obrad i jednym mówcom przyklaskiwały, drugim sykały. Ostatecznie kazał prezydent dr. Smolka wypróżnić galerje.

Potem przemawiał jeszcze sprawozdawca dr. Gniewosz, a w końcu uchwaliła Izba przejść do debaty specjalnej nad ustawą.

Na tem przerwano rozprawę i przewodniczący odroczył ją do piątku, na godzinę 11 przed południem.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie: —

Koło poselskie polskie na posiedzeniach w dniu 10 i 12 lutego prowadziło szczegółowe rozprawy nad przedłożonym już Izbie poselskiej przez jej komisję projektem ustawy o zewnętrznych stosunkach prawnych stowarzyszeń (gmin) wyznaniowych izraelickich. Przewodniczący Jaworski przypomniał przed rozpoczęciem dyskusji szczegółowej, że ponieważ Koło uznało jednomyślnie, iż projektowana ustawa ma charakter wyznaniowy, przy której uchwalaniu w Izbie posłowie polscy, odpowiednio statutowi Koła, mają prawo przemawiać i głosować według przekonania każdego z nich, gdyż zasada solidarności Koła nie ma zastósowania przy uchwalaniu takich ustaw, przeto rozprawy w Kole mają tylko charakter informacyjny.

Niepodobna w tem sprawozdaniu streszczać przemów wszystkich posłów głos zabierających, jużto z powodu, iż to dałoby za wielkie rozmiary sprawozdaniu, jużto z powodu, że trudno dokładnie streścić różne zapatrywania i ich odcienia. Wskażemy tylko najważniejsze postanowienia ustawy projektowanej, około których obracały się głównie rozprawy, i względem których wyrażono wśród dyskusji odmienne zapatrywania, oraz podamy wnioski i poprawki przedłożone wśród rozpraw.

Po otwarciu rozpraw szczegółowych przyjęto bez dyskusji § 1 projektowanej ustawy, brzmiący: „Dla uregulowania zewnętrznych stosunków prawnych społeczności wyznaniowej izraelickiej służy za podstawę gmina wyznaniowa. Zadaniem gminy wyznaniowej jest starać się o zaspokojenie, w granicach ustaw państwa, potrzeb religijnych jej członków i w tym celu potrzebne zakłady utrzymywać i rozwijać.“

Długie rozprawy rozwinęły się nad § 5 brzmiącym: „Każda gmina wyznaniowa obejmuje obszar ściśle ograniczony terytorjalnie, a na tym samym obszarze terytorjalnym może być tylko jedna gmina wyznaniowa. Każdy Izraelita należy do tej gminy wyznaniowej, w której obrębie ma swoje zamieszkanie zwykłe.“

Nad tym paragrafem i następnymi oznaczającymi sposób zakreślenia obszaru gminy wyznaniowej, zabierali głos: pp. Romaszkan, Piniński, Czerkawski, Bloch, Rosenstok, Vayhinger, Rapoport, Jaworski, Grotowski, Chrzanowski, Rutowski.

W dyskusji tej przedstawiali jedni mówcy, że ustawa idzie może za daleko w postanowieniu orzekającem, że w jednej miejscowości może być tylko jedna gmina wyznaniowa izraelicka, a wiadomo, że między Izraelitami jest bardzo wiele sekt, które, jak to wyznawcy tej religji oświadczają, różnią się bardzo w swych wyznaniach religijnych a nawet zacięcie przeciw sobie walczą. Przedstawiano, że w kraju naszym, jak i w innych krajach monarchji, różnią się bardzo w swojem wyznaniu religijnem „starowiercy“ zwani także „husytami“ od „nowowierców“ czyli „neologów“; że deputacje wyprawiane przed dwoma laty i w przeszłym roku do Koła polskiego z niektórych gmin izraelickich żądały, aby dozwolonem było w jednej i tej samej miejscowości zorganizować się „starowiercom“ w oddzielną gminę wyznaniową, a „nowowiercom“ w oddzielną; przeto niektórzy mówcy wyrażali zdanie wśród tych rozpraw, aby ustawa zezwoliła na zorganizowanie się w każdej miejscowości zamieszkałej przez Izraelitów tylu gmin wyznaniowych, ile oni sami zorganizować pragną odpowiednio różnicom wyznania, a przynajmniej dwie gminy: starowierców i nowowierców. W tym duchu przemawiali Czerkawski, Romaszkan, Grotowski i inni, a Czerkawski wniósł poprawkę w tej myśli, „aby postanowienie ustawy zmienić w ten sposób, iżby dozwolonem było Izraelitom zamieszkałym w jednej miejscowości, zorganizować się w dwie oddzielne gminy wyznaniowe: starowierców i nowowierców, jeśli tego domagać się będą“. Inni mówcy odpowiadali na te argumenta, iż ustawa dozwoliłaby ustanowić dwie oddzielne gminy wyznaniowe, gdyby wyznawcy oświadczyli, iż są dwóch odmiennych wyznań.

P. Bloch oświadczając, że między wyznawcami religji mojżeszowej są bardzo wielkie różnice co do wyznania, twierdził jednak, iż wszyscy są jednej religji i przedstawił wielkie trudności zorganizowania dwóch gmin wyznaniowych izraelickich w jednej miejscowości. Jedną z trudności jest podział majątku gminy wyznaniowej; a nadto twierdził, iż rząd nie chce odstąpić od zasady, iż w jednej miejscowości ma być tylko jedna gmina wyznaniowa izraelicka. Ustawa obowiązująca w Węgrzech dozwoliła tworzenia w jednej miejscowości więcej gmin wyznaniowych i stąd powstał tam wielki zamęt. Ale ujemną stronę w ustawie projektowanej upatruje w tem, iż daje ona za wielką władzę w gminie izraelickiej zwierzchności wyznaniowej izraelickiej, a czyni od tej zwierzchności zupełnie zależnym rabina; władzę zwierzchności wyznaniowej w gminie ma uregulować statut, a statut ten ma uchwalić zwierzchność wyznaniowa. Bardzo więc ważną rzeczą jest oznaczenie przez ustawę, kto ma prawo wybierać zwierzchność gminną.

Pp. Rapaport i Rosenstok oświadczali się za postanowieniem ustawy, iż w jednej miejscowości może być zorganizowana tylko jedna gmina wyznaniowa izraelicka. P. Rapaport jest przeciw podziałowi gminy wyznaniowej izraelickiej wcale nie z tego powodu, jakoby zorganizowanie dwóch gmin wyznaniowych izraelickich w jednej miejscowości było przeciwne interesowi postępowych Izraelitów czyli neologów, ale z tego powodu, że doprowadziłoby do chaosu i zamętu i byłoby niekorzystne dla kraju.

W dalszą dyskusję nad paragrafami 2 i następnymi wciągnięto zarazem § 9 orzekający, kto zarządza gminą wyznaniową, i paragrafy następne tyczące się ustanowienia i usuwania rabina. § 9 brzmi: „Dla zarządu sprawami gminy wyznaniowej ma być ustanowiona w każdej gminie wyznaniowej zwierzchność, która tę gminę na zewnątrz reprezentuje. Zresztą organizację gminy, utworzenie rady wyznaniowej, wydziału i t. d. ureguluje statut. Członkowie zwierzchności gminnej, rady wyznaniowej, wydziału i t. d. będą powołani przez wybór (będą wybierani przez współwyznawców). Wyłączeni od wybieralności do reprezentacji gminy miejscowej, są także wyłączeni od wyboru do zwierzchności gminy wyznaniowej. W regule, przyczynianie się do pokrywania wydatków gminy wyznaniowej nadaje prawo wyborcze (t. j. kto przyczynia się do pokrywania wydatków gminy wyznaniowej, ma prawo wybor-

---

20)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Całe szczęście, że wewnętrzne życie człowieka może być taką tajemnicą, taką wyłączną jego własnością! Na pozór nie mieliśmy żadnych między sobą sekretów i zdawało mi się, że znam doskonale Michasia i Stefana, a oni tylko mnie i moich myśli nie znają. Alem się może mylił... może i oni taili co przedemną? Znałem ich miłości i miłostki... Czy nie był to jednak jaki trop fałszywy, jak moja Francuzka?

Opowiadałem o niej duby smalone. Niby to była z południa Francji, i tak wściekłe namiętności płynęły w jej żyłach, iż żadna Polka o tem wyobrażenia dać nie mogła... Co gdzie zasłyszałem o tego rodzaju objawach, przypisywałem mojej Eufrazji (ochrzciłem ją tak sam). Gdy Pawężowie wrócili, miewałem niby z nią schadzki tajemne. Byłem dzieckiem wsi i potrzebowałem ruchu, wybiegania się... Szedłem więc czasem gdzie daleko, choćby do Łazienek, a wracałem niby to ze schadzki. Idąc we trzech, minęliśmy raz jakąś piękną brunetkę, która nam rzuciła strzałę ognistego spojrzenia. Trąciłem towarzyszy; to była moja Francuzka! Obejrzeli się za nią. Michaś przysięgał, że poznałby od razu, iż to nie Polka i nie Warszawianka... że pachniało od niej południem... Prowancją...

— Co, oliwą? — zawołał Stefan.

Widocznie jednak niedobrze umiałem kłamać. Nie zachowałem artystycznej miary. Przeholowałem może w tej namiętności, czy co, dość że się koledzy spostrzegli, iż ich „nabierałem“. Miałemże ja za swoje! Odebrali mi wotum zaufania, w gruncie wszakże byli kontenci, że ich przez całe trzy miesiące bawiłem tą Francuską. Opowiadali innym kolegom... nosili się z moją historyjką!...

Dawałem znowu lekcje Dzidzi i stawałem się jakby domownikiem Pawężów. Pod okiem pana przepisywałem jakieś o stosunkach rolnych artykuły, które miały być drukowane w *Niwie*. Pan mię tak lubił i tak zawsze we mnie widział jedyną nadzieję przyszłej pomyślności kraju, że mię formalnie ciągnął do siebie. Zapraszał na herbatę, nawet ze mną w dyskusje wdawać się lubił. Chciał mieć wpływ nademną, a przezemnie na moich kolegów. U Pawężów czułem się coraz więcej, jak u siebie, tylko mi moję Dzidzię świat okropnie odmienił. Nie nosiła już warkoczy, spuszczonych na plecy; włosy jej, kunsztownie ułożone, piętrzyły się na głowie, a fryzjer, który dał model uczesania, wyciął kilka ogromnych promieni, nie mogąc dać sobie rady z temi włosami. Nosiła teraz suknie dłuższe; wszystkie od Hersego... coś od niej wiało dorosłą panną i wielką panią. Nie była to już moja malutka Dzidzia... Czułem, że między nią a mną były całe przepaści, całe łańcuchy gór... Już wcale się nie spodziewałem, że mi powie: „chcesz mię kochać czy nie chcesz?“ O nie, ona nie zechce mię kochać! ani być przeze mnie kochaną! Ona ma takich eleganckich kawalerów, takich wychuchanych gagatków w koło siebie... Ofiarowała mi tylko swoję przyjaźń i była dla mnie dobra, jak siostra. Mówiła mi wszystko: i o owym fryzjerze, wycinającym promienie jej włosów; i o stanikach, który dobrze leżał, a który nie; i o paltocie; i o krótkiem futerku; i o jakimś panu Pawrowskim, który tańczył walca, jak anioł... nawet mnie się radziła, czy na bal miała włożyć niebieską, czy różową suknię i choć Herse utrzymywał, że do bladej jej twarzy żywszy kolor stosowniejszy, włożyła niebieską, bom ja za niebieską głosował. Wszystko, wszystko mi mówiła...

Przychodziła czasem do gabinetu pana, gdzie pisałem, siadała na fotelu, nóżęta wyciągała przed siebie, ręce kładła na poręczach, i rozmawialiśmy, rozmawiali!.. Często nawet bardzo poważnie. Pytała mię o rodziców i rodzinę, o siostrę... Spowiadałem się przed nią, jak przed księdzem. Wiedziała i o Michasiu i o Stefanie i o różnych przezwiskach, któreśmy sobie dawali, i o pani Bulskiej. Wypytywała się, cośmy mieli na obiad... A śmieliśmy się!.. Dzidzię aż czasami boki bolały.

— Cóż dziś było u pani Bulskiej na obiad?

— Zupa, mięso i t. d.

Opowiadałem jej, jaki sposób miał Stefan na odbieranie z domu szynek, serów i masła... Poprostu pisał do matki, że okropnie za domem tęskni. Cały list napełniał tęsknotą... tęsknił na czterech stronicach! No, i czekał. Skutek był zawsze niezawodny. Wkrótce odbierał fracht na posyłkę, i wnoszono do jego mieszkania skrzynkę, zawierającą zapasy. Gdy się skończyły, wołaliśmy na niego, by znowu tęsknić zaczynał. Naśmiała się też raz Dzidzia z rozpędu Michasia, który, opowiadając pani Bulskiej o stosunkach amerykańskich, mówił, że z powodu trudności dostania służących białych rodziny posługują się często Chińczykami, którzy wszelkich, nawet kobiecych zajęć się podejmują. I tak w niejednym domu „ogrodnik — Chińczyk, kucharz — Chińczyk, panna służąca — Chińczyk, niańka — Chińczyk, szafarka — Chińczyk, mamka, mamka — Chińczyk!..

— Jezus Marja, cóż tam za naród! — zawołała zdumiona pani Bulska. — Pan mówi, że i mamka...

Raz o małom się do nóg Dzidzi nie rzucił. Pisałem w gabinecie, a raczej rozmawiałem z Dzidzią, gdy wbiegła Mańka wołając, że „mama każe Dzidzi położyć się spać przed balem.“

— Dziesięć razy wolałabym tak sobie tu z panem rozmawiać, niż iść na bal, — rzekła Dzidzia z miną rozpieszczonego dziecka.

Rzuciłem jej spojrzenie, przez które wylewała się cała wdzięczność mojego serca.

— Ja bardzo lubię tańczyć, — dodała, — ale czasem jestem taka leniwa...

I wyciągnęła nóżęta przed siebie, jak kotka, grzejąca się przed płomieniami.

— A pan Pawrowski? — rzekłem, — wszak pani masz z nim kotyljona?

— Prawda... Pan Pawrowski... Dla niego tylko jadę na ten bal... Inaczej zbuntowałabym się i nie pojechałabym.

Patrzała mi prosto w twarz. Sztylet zazdrości ugodził mię w samo serce. Opuściłem wzrok na zapisany arkusz, ale gryzłem usta, i wszystko mi się przed oczami dwoiło.

— Bo on nietylko dobrze tańczy... on także doskonale rozmawia...

Czoło upadło mi na trzymającą pióro rękę. Zdaje mi się, żem jęknął cicho.

— Co panu jest? — zawołała Dzidzia.

— Nic, nic... to tylko.. to tak... zrobiłem omyłkę w przepisywaniu!

— Cóż kotyljon? — spytałem nazajutrz grobowym głosem.

— O, kotyljon!... — rzekła z jakimś zagadkowym wyrazem, — to cała historja... kiedyś się może pan dowiesz...

— Co? — krzyknąłem, — oświadczył się pani?

Czułem, że blednę.. trząsłem się cały...

— Kotyljon się oświadczył!

Dzidzia śmiała się jakoś nienaturalnie, mnie zazdrość zagwoździła w gardle słowa... nie byłem w stanie przemówić.

— Prawda, że pan jesteś dla mnie życzliwy?— mówiła Dzidzia. — Tak, ja wiem, żeś pan życzliwy... Chciałam się pana poradzić... ale pan nie masz żadnego doświadczenia w miłości. Powiedziałeś mi pan, że się nie kochałeś nigdy... a jabym potrzebowała doświadczonej rady... Z rodzicami o tem mówić nie śmiem... panny Guérin nie lubię...

Ochłonąłem był trochę, więc rzekłem:

— Będę się starał dać radę najbezstronniejszą, najżyczliwszą.

— Możesz się pan oprzeć na doświadczeniu innych. Może ten pański Michaś się kocha, może Stefan...

— Naturalnie. Kocha się Michaś, kocha się i Stefan.

— Widzisz pan... pan Pawrowski się o mnie stara. Czy go mam przyjąć, czy nie?

Czułem, że gotów jestem, jak głupiec, krzyknąć, że ją kocham, właśnie w chwili, gdy ona może miała wyznać mi swą miłość dla Pawrowskiego, więc uciekłem z placu boju. Spojrzałem na zegarek, który od trzech dni miał pękniętą sprężynę, i udałem, że się spóźniłem na *rendez-vous* z adwokatem.

(C. d. n.)

cze). Do zwierzchności gminy wyznaniowej mogą być powołane osoby tylko tego wyznania, będące obywatelami austrjackimi i w pełnem używaniu praw obywatelskich“.

Przyznano wśród dyskusji, iż ustawa nie oznacza dokładnie, kto ma prawo wyborcze t. j. prawo wybierania zwierzchności gminy wyznaniowej i pozostawia oznaczenie tego statutowi każdej gminy.

P. Bloch wniósł do ustępu § 9 orzekającego, że w regule każdy, kto przyczynia się do pokrywania wydatków gminy wyznaniowej ma prawo wyborcze, następującą poprawkę: „Jeżeli w jakiej gminie wyznaniowej izraelickiej nie ma ustanowionych regularnych bezpośrednich opłat dla pokrywania wydatków wyznaniowych, w takim razie każdy wyznawca przyczyniający się do pokrywania wydatków wyznaniowych ma prawo wyborcze“, a nadto wniósł p. Bloch skreślenie § 4.

P. Jaworski wyraził zdanie, że szersze byłoby prawo wyborcze w gminie wyznaniowej izraelickiej, gdyby je miał każdy członek tego wyznania, który — czy to bezpośrednim regularnym podatkiem na rzecz wyznania, czy też wszelką inną bezpośrednią opłatą — przyczynia się do pokrywania wydatków wyznaniowych.

P. Chrzanowski nie zamierza zapuszczać się w dyskusję tych postanowień ustawy, które tyczą się więcej strony wyznaniowej; pozostawia to wyznawcom tej religji. Ale sądzi, że, ponieważ zwierzchność gminy wyznaniowej izraelickiej ma nadaną wielką władzę, przeto należy, aby prawo wyborcze tej zwierzchności było szerokie, iżby każdy odcień wyznania mógł wpłynąć na wybór zwierzchności gminy wyznaniowej. Dla tego sądzi, że z poprawek zgłoszonych najodpowiedniejszą byłaby poprawka p. Jaworskiego.

P. Piniński przedstawiał, że proponowana ustawa jest bardzo potrzebną i wprowadzi polepszenie w stosunki wyznaniowe izraelickie, które dotychczas regulowane były patentami wydanemi przez cesarzową Marję Teresę i cesarza Józefa; niektóre postanowienia tych patentów nie zgadzają się teraz w wielu punktach z ustawami zasadniczemi państwa. Parę postanowień ustawy należy poprawkami polepszyć, ale przedstawia niekorzyści z przyjęcia wniosku p. Blocha. Ustawa projektowana daje daleko szersze prawo wyborcze przy wybieraniu zwierzchności gminny wyznaniowej niż dotychczas jest w wielu gminach izraelickich, bo np. w wielu gminach izraelickich na Bukowinie prawo wybierania zwierzchności gminy wyznaniowej mają tylko izraelici właściciele domów; w niektórych gminach w Galicji oznaczono dość znaczny cenzus, tj. wysokość podatków na cele wyznaniowe, która dopiero nadaje prawo wyborcze.

Przy głosowaniu większość nie oświadczyła się za poprawieniem § 2 w myśl wniosku p. Czerkawskiego, ani za poprawką Blocha do § 9, ale głosowała za opuszczeniem czwartego ustępu § 9 i za pozostawieniem go w takiem brzmieniu, jak go wniósł rząd.

Dalsze rozprawy toczyły się nad §§ 11—16, zawierającemi postanowienia co do ustanawiania rabina przez zwierzchność gminy wyznaniowej izraelickiej i jego usuwania.

P. Bloch sądził, iż należy zapewnić większą niezależność rabinowi, którego ustawa projektowana pozwala zwierzchności gminy wyznaniowej izraelickiej ustanawiać i usuwać, jak się jej podoba, i wniósł do § 13 następującą poprawkę: „Stosunki służbowe funkcjonarjuszów gminy wyznaniowej ma regulować statut tej gminy. Rabin może być usunięty z urzędu jedynie tylko z powodu postępowania niezgodnego z jego obowiązkami i za zezwoleniem rządu.“

P. Piniński przyznaje, że zarzuty posła Blocha co się tyczy postanowień ustawy o usuwaniu rabina przez zwierzchność gminy wyznaniowej izraelickiej, są po części słuszne; ale nie zgadza się na jego poprawkę.

Po dłuższej dyskusji — w której wzięli udział Rapoport, Czerkawski, Rosenstok, Jaworski, Kozłowski, ks. Kopyciński, Bloch, Romaszkan, Rozwadowski — większość odrzuciła poprawkę p. Blocha, a przyjęła do § 13 jako czwartą alineę poprawkę p. Jaworskiego, brzmiącą:

„Jeżeli opróżnianie rabinatu nastąpiło w skutek usunięcia rabina przez zwierzchność gminy wyznaniowej, to należy równocześnie z zawiadomieniem o tem (przepisanem w pierwszym ustępie paragrafu) podać dokładnie powody usunięcia rabina.“

ŚLUB

marszałkówny Tarnowskiej z Stanisławem Siemieńskim-Lewickim.

Wspomnieliśmy już, że mowę ślubną do państwa Młodych wygłosił ks. kanonik Puszet. Mowa ta, pełna głębokich myśli chrześcijańskich, opiewała jak następuje:

> W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galil., a była tam Matka Jezusowa. Wezwany też był i Jezus na gody. (*Ewang. św. Jana, R. 2*).

Kiedy się z uwagą i zastanowieniem czyta historję tego, co od początku, aż po dziś dzień, najpiękniejszego i najwznioślejszego widziała ta ziemia: życie Pana i Zbawiciela naszego, pyta się człowiek chwilowo zdziwiony, dla czego ten pierwszy cud, w którym najsamprzód moc Jego Boska zajaśniała światu, przedstawia się wśród okoliczności tak mało na pozór ważnych — czynem także na pozór tak mało związanym z wielkiem dziełem Odkupienia: przemianą wody w wino, podczas uczty weselnej, w Kanie Galilejskiej. Głębiej jednak wnikając w tę tajemnicę świętej wiary naszej, ujrzymy, że wino niebawem, przy ostatniej Wieczerzy, stanie się w Boskiej ręce samą materją naszego Odkupienia: krwią Pana Jezusa — a te gody weselne, wśród których przygotowuje niejako Zbawca świata materję Odkupienia i Przenajśw. Bezkrwawej Ofiary, to fundament nowego społeczeństwa, które na ruinie starego świata zbudować postanowił — a tym fundamentem: chrześcijańska rodzina. Od początku świata była rodzina podstawą życia społecznego, w urządzeniach rodzinnych miało społeczeństwo swój kamień węgielny, w rodzinie tkwił pierwiastek siły jego życia i bytu. Boski Zbawiciel zakładając nowe społeczeństwo wedle swej myśli i serca swojego, zmienił tylko naturę tej siły, na której się ono opiera. Z fizycznej i materjalnej, staje się duchową — co więcej: Boską. Tak jak On sam dla siebie obrał największą słabość, od żłobka w stajence Beltehemskiej, aż do śmierci na krzyżu, by moce świata pokruszyć ofiarą swojej miłości, tak obrał za siłę związku rodzinnego znowu słabość i miłość: wzgardzoną dotychczas kobietę. Wywyższył ją najsamprzód w przeczystej Matce swojej. Ona pierwszą i największą Go otacza miłością, towarzyszy w pracach i trudach, we wspomnianym cudzie żywy bierze udział, z siłą tej miłości staje pod Krzyżem, a z siłą tak wielką stoi pod Nim, gdy ziemia drżała i skały pękały. Nie nadarmo wśród licznej rzeszy, towarzyszących Zbawcy na górę Kalwarji, wymienia Ewangelja przedewszystkiem święte niewiasty, owe matki Jerozolimskie, co płaczem okazywały współczucie, a Zbawca świata kazał im schować łzy i włożył w nie siłę w słabości i miłości, by tam, gdzie już żadne ludzkie nie pomogą środki, zachowały moc swoję na zatwardziałe serce człowieka. Odtąd staje matka nad kolebką dziecięcia jako Anioł pośrednik między Bogiem a duszą jego krwią okupioną, ona pierwszą kapłanką tych darów Bożych, które chrzest daje, ona je pierwsza ciepłem swojej miłości ogrzewa, rozwija, by starczyły na życie całe, a po życiu otwarły nam bramy niebios. Ale nietylko jako matka, ale jako żona ona ma szczytne od Boga zadanie. Swem życiem cichem, skupionem na wewnątrz domowego ogniska, ma ona w modlitwie czerpać z serca Bożego te siły, któremi podnosi i krzepi duszę swego męża. — Przez pierwsze wieki chrześcijaństwa, gdy hordy barbarzyńskie zniszczyły świat stary, w tem ogromnem zadaniu Kościoła, by naukę Chryst. wprowadzić w soki i krew nowych społeczeństw, rola kobiety i żony pierwszorzędnej jest wagi. Gdy męże prawie miecza nie chowając w pochwy, w ciągłych bojach nużali się we krwi, żona u domowego ogniska przyjmując go słowem Bożego pokoju, ogrzewa świętą swojego serca miłością, powoli, nieznacznie zasady królestwa Chrystusowego wprowadza do duszy i tak przysposabia dzieło cywilizacji chrześcijańskiej. Wpływ to powolny, cichy — i zasługi ciche, dla tego gdy historja wylicza bohaterskie walki i nieśmiertelne czyny mężów — działanie kobiet zapisane tylko w sercu, u Boga, tam gdzie nic nie ginie, a zasługa im cichsza, tem większą będzie opromieniona nagrodą. — Jeśli spotkać nam się przyjdzie w historji lub w życiu z mężem publicznej zasługi, o duszy wielkiej, sercu szlachetnem, woli niezłomnej, charakterze, który nie zawiedzie nigdy, szukajmy tajemnicy tych pięknych przymiotów, a znajdziemy u rodzinnego tych mężów ogniska matkę podług myśli i serca Bożego.

To też gdy łącząc was węzłem małżeńskim, stajemy przed Panem z sercem pełnem najgorętszych pragnień, by dom wasz osiadł na skale niespożytej cnoty, nie braknie otuchy, że w tem dzikowskiem gnieździe, od dawien dawna, ręce sobie podając w nieprzerwanym pokoleń szeregu, stały na straży domowego ogniska niewiasty mężne, duchem Bogu oddane, dróg cnoty świadome, Bożymi darami i ludzkiemi przymiotami hojnie uposażone. A dobrze rozumiały one i świętość swych obowiązków i siłę swego wpływu, kiedy każda z nich, jak tylko syn się ożenił, całem sercem zwracała się do synowej, spokojna dopiero, gdy ujrzała, że w jej duszy nie braknie zasobu, by nić złotą cnót domowych snuć dalej na przędzy żywota. Im to w znacznej części zawdzięczyć należy, że nie tylko od zarania dziejów zapisała historja imiona wasze jako złączone ściśle z dziejami prac i walk, chwały i potęgi narodu, ale że i w życiu naszem pozagrobowem zapiszą kiedyś niezawodnie tych, co w trudniejszych może jeszcze, niż przodkowie, okolicznościach, mniej głośnymi, ale niemniej pożytecznymi się zasługiwali i zasługują czynami.

Nie małe przeto skarby najszczytniejszych wzorów idą z Tobą do nowego domu. Ale wraz ze skarbami będącymi łaską Nieba, idą w ślad i obowiązki i odpowiedzialność przed Panem. Bo im więcej Bóg łask swych udziela, tem więcej od nas domagać się będzie. Tobie nie wystarczy życie swe mniej więcej dobrze przepędzić, a nawet niejednę okazać cnotę — nie, Tobie trzeba stać się samej silnym kamieniem węgielnym cnoty dla przyszłych pokoleń, założyć dom, przed którym mimowolnie schyla się czoło, a z którego każdy lepszym, bo podniesionym na duszy wychodzi, trzeba wytworzyć tę atmosferę, złożoną i z zasad ewangelji, i tradycji cnót staropolskich, która w duszy młodych pokoleń wyrodzi potrzebę, by cześć domu swego utrzymać w całości jako świętość przekazaną sobie po przodkach. Zadanie będzie ułatwionem, bo do tego zasobu sił, jakie we wspólnem dziele stoją wam otworem, nie mało zaiste wnosi ten, któremu oddajesz swą rękę. W smutnych żyjemy czasach, kiedy z tego świętego miejsca podnosić potrzeba jako nie małą jego zaletę, że nie tylko serce wierne Bogu i Jego świętej wierze zachował, a na wargach Jego słowo lekkie o rzeczach świętych nigdy nie spoczęło, ale nadto utrzymał w sobie ducha gorącej modlitwy, czerpał dotąd siły życia z tych źródeł Boskich, które nam Zbawiciel otworzył w świętych Sakramentach. To też, gdy o zakładaniu kamienia węgielnego pod dom cnotą i powagą dostojny jest mowa, gdy ten dom ma stanąć tak silnie, by godności jego nie zachwiały wieki, ale każdy nowej mu dodawał ozdoby i chwały, nie do Pana Młodego stosują się słowa Psalmisty Pańskiego: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracują, ktorzy go budują“, ale raczej w tej pracy budowania widzi się już pełną serca nadzieja wszechmocną rękę Tego Boskiego Mistrza, którego dzieła nieśmiertelnem cieszą się życiem.

Nieraz można słyszeć nawet z ust ludzi nie zupełnie pozbawionych wiary, że młodość od tego, by użyć świata i jego ziemskich rozkoszy, a starość, by pokutować za grzechy młodości. Nie jest że to tyle, co mówić: Kwiat życia, jego wdzięk i świeżość, pierwszy serca zapał poświęcę wbrew Bogu na chwałę i wesele i nieprzyjaciół Jego, za to zwiędły i zesechły snop życia rzucę Mu kiedyś na Ołtarz! Że za życiem z podobnych płynącem zasad nie pójdzie błogosławieństwo niebios, to jasne — ale znowu, że tam, gdzie było wprost przeciwnie, tam, gdzie serce młode, z uczuciem gorącem i świeżem zwracało się wciąż do Boga, a każden krok życia kierował według praw Jego św. Zakonu, tam niezawodnie spodziewać się można, iż darów Bożego zmiłowania nie braknie. I oto nowy a słuszny powód dla czego z wielką otuchą patrzę się w przyszłość waszą.

Cześć i posłuszeństwo dzieci względem rodziców, to przykazanie Boże oparte na samej naturze człowieka. Gdyby ta natura nie była grzechem skażoną, zbytecznem by było i to przykazanie. Niegdyś w narodzie naszym, gdy życie rodzinne mniej może w formach wykwintne, ale w gruncie i podstawach swoich prawdziwie było chrześcijańskiem, nieuszanowanie rodziców przez dzieci, rzadkiem i jakiemś potwornem było tylko zjawiskiem. Obyczaj narodu taką grozą powagi otaczał ojca, matkę, że cześć i uszanowanie same z siebie rodziły się w duszach. Dziś inne czasy i obyczaje, — nie śmiałbym powiedzieć że lepsze, kiedy mniej są chrześcjańskie i na prawie Bożem oparte. Ten przedział między dziećmi a rodzicami, nakazywany powagą ich stanowiska, jakoś ustąpił, stosunek stał się więcej przyjacielskim, zamiast rozkazu z jednej a posłuchu z drugiej strony, weszła w modę dyskusja i rezonowanie. A owoce i skutki tej zmiany okazały się gorzkie jak piołun. To też z tego św. miejsca z radością podnieść się godzi, gdzie było inaczej. Tam gdzie nic nie ginie, zapisanem to jest niezawodnie, żeś był jak najlepszym synem. A jeśli o tem wspominam, to nie dla próżnej pochwały, ale by serce twoje napełnić wdzięcznością i dla tego, który cię wspierał swą łaską, i dla tej, która od kolebki twojej stanęła jak anioł Boży w postaci matki, by chrześcijańskie prawdy, zasady, głęboko złożyć w twej duszy. Póki tchu i życia starczy, niech przetrwa dla niej w twem sercu niewygasła wdzięczność, bo za spełnienie tego przykazania Bóg własnemi usty swemi obiecał błogosławieństwo — i stąd też znowu wielka na życie wasze otucha.

Błędnie sądzi wielu, że do pracy, ale do pracy rzeczywistej, nie takiej która jest raczej jakąś dyletancką zabawką, obowiązani są ci tylko, którzy tą drogą muszą zarabiać na swój chleb powszedni, a ci, którzy posiadają więcej niż wystarczające środki do życia, od tego jarzma, połączonego z trudem, są wolni. Mniemanie takie, ze stanowiska wiary, opłakania jest godnem. Wiara nas uczy, że majątek jest darem Bożym, tym talentem, z którego, im jest większy, tem większa czeka człowieka odpowiedzialność przed sądem. Tej odpowiedzialności nie uczyni zadość, kto się wyłamuje z pod ogólnego prawa Bożego: „w pocie czoła pracować będziesz.“ Praca ta, żeby przyniosła owoc, a nie stała się zmarnowaniem słabych sił naszych, musi być koniecznie ujętą w ramy ściśle określonego obowiązku, który należy wybrać podług tych zasobów i środków, jakie ma się do rozporządzenia. Wierność tym obowiązkom, siła woli, jaką człowiek wkłada przy ich wypełnianiu, stanowi o jego wartości moralnej. W narodzie naszym obowiązek to tem świętszy, że kraj cały w stanie upadku i nędzy, a każdy kto jest jego synem winien przez całe życie, to co w ruinie dźwigać i wznosić do góry. Pracę tę należy rozpocząć od własnego gniazda. Umiłować dom swój, ziemię swoję, lud, który ją zamieszkuje, w pracę koło nich włożyć miłość i zapał młodego serca, a jeśli z czasem wyda się zanadto jednostajną i owoce nie tak się prędko okażą, gdy jakiś rodzaj zniechęcenia zacznie opanowywać duszę, niech się wtenczas przypomni to, co zaszło w wyż przytoczonem ewangelicznem zdarzeniu, w Kanie Galilejskiej. Matka Najśw. kazała sługom nosić pełne konwie wody, nosząc, nie wiedzieli po co tak pracują, aż nagle nad tą wodą wznosi się ręka Chrystusa i woda zmienia się w wino. Podobnie rzecz się ma i z naszą pracą. Nosimy tę wodę codziennych obowiązków życia, a nie widzimy owocu. Bądźmy cierpliwi, bo oto już nad nią wznosi Pan Jezus swą rękę, by zrobić z niej wino zasługi, otoczyć czcią i godnością na ziemi, a kiedyś obdarzyć wieńcem nieśmiertelnej chwały!

Wychowanie dzieci, sprawa to święta, ważna, a zaiste nie łatwa. Do tego dzieła wziąć się należy z całą świadomością odpowiedzialności przed Bogiem, ale i z całą prostotą ewangelicznej prawdy. Nie ganić za tem co nadzwyczajne, a sumiennie spełniać to, co proste i wolą Bożą wskazane. Na samym czele staje tu zadanie matki. Rozwinąć w duszy złożone w niej dary Boże i ugruntować w niej zasady wiary tak silnie, by stanęły jakby na twardej i niewzruszonej opoce, ogrzać je miłością własnego serca, wykształcić sumienie wpajając zamiłowanie tego, co dobre, a wstręt i bojaźń przed Bogiem dla tego, co złe. Wreszcie jedna rzecz bardzo ważna. Większość rodziców pojmuje potrzebę rozwinięcia u dzieci umysłu i serca, rozwój i wyrobienie woli prawie wszyscy zostawiają odłogiem. Stąd w społeczeństwie rzadkim wyjątkiem jest człowiek, któryby umiał chcieć, i to czego chce, przeprowadzić rozu nie. Wolę się kształci i wyrabia przez to, że od młodocianych lat przyzwyczaja się dziecko do łamania się z trudnościami, dla spełnienia tego co należy. Przedewszystkiem trzeba im własnym przyświecać przykładem, że spełnienie obowiązku idzie przed przyjemnością, a widząc to w życiu rodziców, niech się ćwiczą na ołtarz świętości obowiązku składać zawsze drobne swe rozrywki i przyjemności. Niech wiedzą, że każdy człowiek tyle ma wartości przed Bogiem i ludźmi, o ile wbrew wszystkim trudnościom i przeszkodom wypełnia wiernie i gorliwie obowiązki życia. Po tem można puścić dziecko w świat, boskiemu w gorącej modlitwie polecając je sercu, a z tem, co się w duszy złożyło, uniknie niebezpieczeństw wiele, zwłaszcza, że wśród wzburzonych fal tego życia nie braknie ręki boskiego sternika dusz naszych.

Lud waszych włości, to dla was, z woli Najwyższego, jakby rozszerzone ognisko rodzinne. W opiece nad nim trzeba ściśle związać się z Kościołem, sercem, dobrą radą i datkiem w potrzebie zyskać zaufanie i wpływ. Pamiętać zwłaszcza o tych, którzy ubóstwem swoim są jakby żywym wizerunkiem najuboższego Chrystusa. O bądźcie pewni, niech tylko oni z wdzięcznością serca i ręce za wami do Boga podniosą, nie zabraknie wam w życiu błogosławieństwa niebios. A to, co nas dziś słusznie taką napełnia obawą, by niepowołani a przewrotni ludzie do wiejskiej nie wtargnęli zagrody, i serc prostych nie zatruli jadem swojego zepsucia, w obec waszego wpływu skruszy się na proch i obróci w nicość.

Nie ma dziś na ziemi polskiej jednego wierzącego serca, któreby nie wołało wśród tych goryczy i niebezpieczeństw dni teraźniejszych, z śmiertelną obawą o przyszłość: Panie, jeśli nie cofniesz od nas Twojej karzącej prawicy, co się z nami stanie? O jeśli Bóg zeszle anioła pokoju, to ten cichemi skrzydły przelatując po nad ziemią polską, rachować będzie przybytki, gdzie mieszka bojaźń Pańska i cnota. Niechże się w takiej chwili zatrzyma nad waszym w Pawłosiowie domem, i rzecze: „zlituj się Panie, bo oto dzieci Twoje ukochały Cię bardzo, a życie ich jest wedle boskiego serca Twojego.“ O Przeczysta Dziewico, cudami w Dzikowie wsławiona, bądź dla tych dzieci Twoich opiekunką i matką.

* * *

Po nabożeństwie wrócił cały orszak weselny do gmachu sejmowego, gdzie rodzice Panny Młodej podejmowali licznych (bo stu dwudziestu kilku) gości śniadaniem, podanem w wielkiej sali, zwanej pospolicie Matejkowską z powodu, że zawieszone tam jest arcydzieło naszego mistrza, Unja lubelska. Menu śniadania było następujące: —

Consommé
Saumon à la Chambord
Sauce Hollandaise
Roastbeef et filet de boeuf garni
Faisants rôtis
Salade
Bombe-Glacée
Dessert.

Układ stołu był taki, jaki się zwykle praktykuje na godach weselnych. Więc na pierwszem miejscu siedzieli Państwo Młodzi, naprzeciw nich Rodzice. Na prawo zaś i na lewo od nich i od rodziców, książęta Kościoła i świeccy dygnitarze, dalej krewni w porządku starszeństwa i wreszcie reszta gości.

Po pieczystem, gdy do kielichów nalała służba szlachetne St. Marceaux, powstał profesor Stanisław Tarnowski, stryj panny Młodej i wniósł toast w następujących mniej więcej słowach: —

„U ludzi bardzo starych zaciera się czasem pamięć i rozróżnienie pokoleń, biorą synów za ojców a wnuków za dziadów: nie bardzo starym trudno bywa zmiarkować się w czasach, i pojąć że to co dziś widzą, oddzielone jest długiemi latami od tego co było kiedyś. Zdaje się prawie, że to jeszcze rodzice stoją przed ołtarzem otoczeni wszystkiem co ich kochało, słyszy się błogosławieństwa starszych i radość młodszych: a tych starszych nie ma, ci młodzi z kolei przeszli na starych.

„Po tym jasnym wstępie do życia, po tym dniu chlubnym i na zawsze błogosławionym dla domu, do którego wprowadził tę podporę i ozdobę ze wszystkich najlepszą jaką jest niewiasta bojąca się Boga, górująca nad rodziną i domem, mądrą powagą złączoną z dobrocią, przesuwają w pamięci czasem dnie ciężkich smutków, a wśród nich jako jedyne promienie wesołości, pierwsze uśmiechy dzieci. Było ich już troje, ale nie było dosyć: brakło tego co najmilsze w domu, brakło dziewczynki. Przyszła wreszcie, upragniona, przyjęta z uniesieniem radości. Syn nie jest mniej wart ani mniej kochany od córki, ale nie jest nigdy wdziękiem domu i życia. Ona jest kwiatem domu i jego perłą, ona duszą najświętszą i najczystszą, ona jedna w ludzkim świecie ma ten przywilej, że nic złego nie widzi i nie zna: ona w ojcowskiem sercu łączy różne szlachetne uczucia razem, bo w dziecku, które pieści, widzi on już naprzód i szanuje cnote swojej Żony i świętość swojej Matki.

„Ale ma to złe, że rosną prędko i przychodzi dzień, kiedy ją oddać trzeba. Tęskny bardzo, ale szczęśliwy. To nieprawda, że kiedy na dziewczynę zawołają: „żona, już ją żywcem pogrzebiono“: i gdyby poeta, który to powiedział, był sam stał przy ołtarzu amiast swojego rywala, nie byłoby to słowo brzmiało mu tak ponuro. Nic się nie kończy z tą chwilą ślubu, wszystko się rozwija, podnosi, uszlachetnia, doskonali: młodość przechodzi z czasem ale nic z sobą nie zabiera owszem wiek dojrzały i starość widzą się ze zdziwieniem bogatszemi od niej. Prawda, zamiast młodocianego marzenia przychodzi rzeczywistość, zamiast szczęśliwej swobody odpowiedzialność: ale w jednej i w drugiej nie ginie tylko rośnie i hartuje się wszystko co w człowieku dobre, i z rokiem każdym rośnie i miłość i szczęście. Mogą być przeciwności, nawet nieszczęścia, które zsyła Bóg: ale kiedy nie przychodzą mężowi od żony, a żonie od męża, błogosławiony dla nich, dla ich dzieci, nieraz dla dalszych pokoleń dzień, w którym sobie miłość przysięgli.

„Podstawą i rękojmią małżeńskiego szczęścia, jego warunek i tajemnica jest w tem, żeby zawsze mieć co kochać i zawsze módz kochać więcej. Kocha się trwale i długo tylko wtedy, kiedy się zawsze i coraz więcej czci i podziwia. Rada na to nie zawsze łatwa ale prosta: trzeba żeby mąż widział i czuł zawsze w żonie serce lepsze od swego, bardziej złączone z Bogiem, trzeba żeby żona widziała zawsze, że mąż jest więcej wart dziś niż był wczoraj, że co tylko miał w duszy, to oddawał na służbę Boga, bliźniego, ojczyzny. A im więcej się w ten sposób wydaje, tem więcej się ma. Co zaś przysporzy sobie zasługi i ludzkiego szacunku, to wolno mu złożyć u jej stóp, to jego nagroda“.

Tu mówca wspomina o osobistych przymiotach państwa Młodych, o ich wzajemnej gorącej miłości i kończy swój toast temi słowy:

„Życzyć wam tylko żebyście w miarę lat i obowiązków byli zawsze tak dobrzy jak byliście w tej szczęśliwej młodości. Wtedy w wieku dojrzałym i na starość wasz dom będzie przybytkiem i twierdzą służby Bożej, szlachetnego obyczaju publicznego ducha w czasach, które was czekają, w stronach, w których wam być przeznaczono, w tym kraju dwóch języków i dwóch obrządków twierdze takie są jeszcze potrzebniejsze a trudniejsze do bronienia niż gdzieindziej. Daj wam Boże żeby kiedyś was za życia i kiedyś jeszcze waszą pamięć błogosławiono jako tych co względem Boga, bliźniego, ojczyzny nie zaniedbali nic a coś przecie dokazać, poprawić, podźwignąć zdołali“

I wychylił kielich na zdrowie i pomyślność Państwa Młodych.

Następnie zabrał głos Ojciec pana Młodego i wzniósł toast Rodziców panny Młodej w tych mniej więcej słowach:

„Jeżeli kiedy w życiu żałowałem, że nie posiadam daru wymowy, to pewnie dzisiaj, gdy mnie przychodzi zabierać głos po tak znakomitym mówcy i tak wymownych słowach. Zaiste bardzo trudne to zadanie — ale nie mogę oprzeć się sercu memu przepełnionemu najwyższą czcią i wdzięcznością dla Rodziców Panny Młodej.

„Rozwodzić się nad ich cnotami i zasługami byłoby zbytecznem, zanadto bowiem są one znane nie tylko nam, ale całemu krajowi.

„Im to winien mój Syn całe szczęście życia swego, — które to szczęście mam w Bogu nadzieję potrafi należycie ocenić i utrwalić. Również im mamy do podziękowania, że powtórne, i jeszcze ściślejsze węzły łączyć nas będą z tak zaszczytnemi, i w obec Ojczyzny naszej tyle zasłużonemi Rodzinami. Niechże mi wolno będzie złożyć jeszcze raz u ich stóp najczulsze, najserdeczniejsze dzięki i wnieść zdrowie Rodziców ukochanej Córki Naszej, którą jak własne dziecko kochać będziemy.“

Z kolei powstał Marszałek Tarnowski i wychylił kielich na cześć Rodziców pana Młodego w tych słowach:

„Kiedy się patrzy na młodą parę, ślubującą sobie wzajemną wierność i podającą sobie ręce, żeby razem przejść przez życie, to mimowolnie zwraca się myśl ku tym co czuwali nad tej pary dziecińśtwem i pierwszą młodością i każde z nich niejako przygotowali do życia.

„Ze strony panny młodej odnosi się to w pierwszym rzędzie, — niemal wyłącznie do matki, — bo wszystko co w sercu i w umyśle młodej dziewczyny znajduje się zacnego i szlachetnego, jest po Bogu dziełem matki i jej zasługą. Innej pomocy ona tu nie potrzebuje.

„Inaczej rzecz się ma z wychowaniem syna; tutaj dwa czynniki są potrzebne, obydwa współdziałać powinny i działać harmonijnie: rozum ojca i czułość matki.

„Ojciec kieruje wychowaniem, kształci charakter, usiłuje wpoić w syna poczucie obowiązku, stałość przekonań, miłość prawdy, poszanowanie wszystkiego co w życiu szanowanem być powinno, — ale nauki matki są właściwie tem ziarnem wcześnie rzuconem na dobry grunt synowskiego serca, a owocem tego posiewu bywają zwykle najważniejsze, niekiedy najwznioślejsze cnoty: Przywiązanie do rodziny i domowego ogniska, zapał dla wszystkiego co dobre i szlachetne, czułość na niedolę i cierpienia drugich i wreszcie... zdolność poświęcenia.

„Nauki matki, — te pierwsze w dziecinstwie słyszane słowa o Bogu i Ojczyźnie, te pierwsze wspólne modlitwy, bywają także dla młodzieńczego serca najlepszym puklerzem przeciw niebezpieczeństwom wychowania publicznego i późniejszym niebezpieczeństwom życia. Szczęśliwy młodzieniec, na którego takie wpływy działały, — ale także rodzice szczęśliwi, których nauki nie były płonne i znalazły przystęp do serca.

„Rodzice Pana Młodego mogą cieszyć się i chlubić swojem dziełem; za wszystkie krzyże i boleści życia Bóg pobłogosławił im na jednym synu.

„Oni dziś dzielą się z nami tem co mają najdroższego, — my na odwrót oddajemy im tę, co od chwili przyjścia na świat była nam zawsze pociechą, — wśród nieuniknionych w życiu smutków, trosk i przeciwności, pogodnym uśmiechem, — jak w pośród chmur jasny promyk słońca; oddajemy ze spokojem o jej przyszłość, bo wiemy, że dostaje się w ręce zacne i w otoczenie serc szlachetnych; — oddajemy z życzeniem ażeby zastąpiła i choć w małej cząstce wynagrodziła stratę, której serce rodzicielskie nigdy przeboleć nie może.

„Z tem życzeniem płynącem z głębi serca wnoszę zdrowie Rodziców Pana Młodego, niech Bóg błogosławi ich domowi w najpóźniejsze pokolenia! — Niech żyją!“

Nakoniec Stefan Zamojski, wuj panny Młodej, wzniósł staropolskim obyczajem toast na cześć Duchowieństwa do rąk obecnych na weselu książąt Kościoła, Arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza, Biskupa Puzyny i ks. kanonika Puszeta, a następnie odczytał niektóre telegramy. Depesz telegraficznych ze wszystkich dzielnic Polski, jakoteż od wielu osób z innych krajów, nadeszło czterysta kilkadziesiąt. Między niemi była depesza od Koła polskiego w Wiedniu opiewająca jak następuje: „Koło poselskie polskie składa panu Marszałkowi z powodu zaślubin Jego córki najserdeczniejsze życzenia. Niech Bóg ma państwa Młodych w swojej opiece. — Jaworski“. Następnie była depesza od prezydenta ministrów hr. Taaffego i jego Małżonki, jakoteż depesze od ministrów Dunajewskiego, Zaleskiego etc. Ogólny aplauz wywołał telegram X. Biskupa Łobosa, który opiewał jak następuje:

W kościołach Tarnowa będą msze na intencję Dostojnych Nowożeńców. Błogosławię im, aby Wielki Sakrament był dla nich źródłem szczęścia, chlubą dla Ojczyzny, weselem dla rodziny, koroną w Niebiesiech. Z pomników mojej katedry pytają się rycerze i bohaterskie niewiasty Leliwitów dla czego Zula w ich obliczu nie staje na ślubnym kobiercu? Odpowiedziałem: Hrabia na Bieczu, gdzie król Ludwik przyrzekł Janowi Tarnowskiemu, staroście Radomskiemu, gdyby popadł w niewolę, wykupić go z tejże, zabrał Zulę do Metropolji, aby tam gdzie żyje pamięć Jego i Jej przodków sławna, wzajemna przysięga na dobrowolną niewolę sakramentalną była tem uroczystszą.

Ignacy, Biskup tarnowski.

* *

Po śniadaniu zapisali się wszyscy goście do księgi pamiątkowej, na której czele znajdował się napis Stanisława Tarnowskiego w tych mniej więcej słowach, że oto wszyscy obecni na ślubie panny Zofji Tarnowskiej z p. Stanisławem Siemieńskim-Lewickim składają nowożeńcom swe szczere życzenia i wpisują do tej księgi swe nazwiska w tej intencji, aby za lat pięćdziesiąt na złotem weselu młodej pary, odczytano te nazwiska i wdzięcznem wspomnieniem obdarzono tych, którzy brali udział w dzisiejszej uroczystości.

Wieczorem o godzinie 9tej zjechało się całe grono weselne do domu Rodziców pana Młodego i tam podejmowane nader gościnnie w prześlicznych salonach pałacu Siemieńskich-Lewickich zabawiło do późna w noc.

Wczoraj zaś w niedzielę odprowadziło całe towarzystwo młodą parę na dworzec kolejowy, a składając jej jeszcze raz serdecznie życzenia, literalnie zarzuciło bukietami wagon w którym pan Młody uwiózł swą „Zulę“ do Pawłosiowa.

Z Izby sądowej.

Wadowice 15 lutego.

Na początku dzisiejszej rozprawy postawił prokurator dr. Ogniewski wnioski, aby trybunał na podstawie §§. 321 263 i 264 p. k. osobną uchwałą zastrzegł mu ściganie oszustwa, popełnionego przez Neumanna na świadku Marcinie Zabawie.

Trybunał przychylił się do tego wniosku.

Następnie ogłosił przewodniczący uchwały trybunału, powzięte na wnioski obrońców.

Wychodząc z zapatrywania, że ułożone pytania odpowiadają wymogom §. 318 p. k. uwzględnił trybunał wnioski obrońców tylko o tyle, o ile one zmierzają do dokładniejszego zindywidualizowania faktów w ogóle, a w szczególności do sprowadzenia znamion ustawowych do podstawy faktycznej. Odmówił zatem trybunał wnioskowi prof. dr. Rosenblatta, aby zamiast wyrazu „podróżny“, użyć w pytaniach wyrazu „wychodźca“, gdyż idzie tu o te same osoby i o tych samych pokrzywdzonych, o których w akcie oskarżenia jest mowa, a w pojęciu podróżny mieści się także pojęcie „wychodźca“.

Przychylił się trybunał do wniosku dr. Goldhammera, aby w pytaniach dotyczących dezercji umieścić wykazy komend wojskowych, które traktują o wychodźcach — inne zaś wnioski odrzucił.

W końcu zgodził się trybunał na żądane przez prokuratora poprawki stylistyczne.

Kronika.

Lwów 17 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swojej szkatuły gminie Brzuchowice w powiecie lwowskim zapomogę 50 zł. na budowę szkoły.

Wczorajszy bal u państwa Namiestnikostwa wypadł bodaj czy nie świetniej od poprzednich. Powodem tego była zapewne także i ta okoliczność, że z powodu zaślubin marszałkówny Tarnowskiej mamy teraz ogromny zjazd szlachty we Lwowie. Dość, że wczoraj w gościnnych salonach państwa Badenich zebrało się przeszło 600 osób, a o godzinie pół do jedenastej rozpoczęły się tańce. Po walcu, stanęło do kadryla par 60. Bal trwał do 5 rano.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Aleksego Hudymę stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Głuchowicach, Jana Mielecha stałym nauczycielem szkoły etatowej w Stanach, Helenę Barbacką stałą nauczycielką sześcio-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Nowym Sączu, Walerję Kotlarską stałą nauczycielką młodszą sześcio-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Nowym

Sączu, Anielę Porębską stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Chroście.

Doktorat. P. Franciszek Kosiński, rodem ze Sambora w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Śluby. W Krakowie odbył się ślub dra Juljana Trzaskowskiego z panną Teodorą Hoffówną, wnuczką p. Teodora Baranowskiego, prezesa krakowskiej Izby handlowej.

W Samborze odbył się dnia 15 lutego ślub dra Józefa Kułaczkowskiego z panną Jadwigą Łopuszańską, córką dyrektora samborskiej kasy oszczędności.

W Jasionowie pod Wzdowem pobłogosławiony został dnia 15 b. m. związek małżeński między p. Stanisławem Czermińskim właścicielem dóbr z panną Marją Paszkowską.

Władysław hr. Wolański, otrzymał najwyższe zezwolenie przyjęcia i noszenia orderu Zakonu Joanitów.

Sejmik relacyjny. Ks. Hamorak zwołuje swych wyborców na sejmik relacyjny do Śniatyna na dzień 21 lutego.

P. Józef Skarbek-Borowski, żegnany serdecznie przez szerokie koło przyjaciół i znajomych, odjechał wczoraj na Podole rosyjskie, gdzie jutro w Sainne odbędzie się ślub jego z panną Mańkowską.

Po ślubie młoda para udaje się na czas jakiś do Włoch, poczem zamieszka w Drohomyślu, w jaworowskim.

Ofiary. Od X. N. N. w Ołomuńcu otrzymaliśmy 2 zł. dla biednego studenta. Od ks. Turkułła z Jazłowca otrzymaliśmy 5 zł. dla sparaliżowanej wdowy, mieszkającej przy ul. Kochanowskiego l. 11, I piętro. Dla tej samej wdowy otrzymaliśmy 5 zł. od Obszaru dworskiego w Krzywotułach, a nadto 5 zł. dla wdowy, mieszkającej przy ul. Zielonej pod Nr. 34, w oficynie, drzwi Nr. 2.

Karnawał dobiega do kresu. Jeszcze dwa dnie jeno, a popiołem posypywać będzie Kościół roztańczonych i rozbawionych grzeszników. Z tych „ostatków" karnawałowego czasu czerpie Lwów pełną czaszą, a zabawa pędzi po zabawie, bal po balu, raut po rancie. Ile zaś tyle tanecznych gonitw po śliskich parkietach. Tu „nasz" piknik, tam bal kostjumowy, a wszędzie tłoczno od par tańczących, jasno i świetlano od pięknych toalet i ładnych twarzyczek, duszno i gorąco wśród podniesionej temperatury bijących serduszek.

Sobota, to dla Lwowian ulubiony dzień tańców. Od Trzech Króli po Popielec w każdą sobotę pełno wieczorków prywatnych i publicznych balów. W szeregu tym nie była ostatnią ostatnia karnawałowa sobota.

Nadzwyczajnego uroku dodały jej weselne gody hr. Tarnowskiej, a choć obchodzone skromnie bez tańców, obudziły ciekawość całego miasta. Tłoczono się więc w katedralnym kościele, aby przypatrzeć się orszakowi weselnemu, tłoczono pod perystylem gmachu sejmowego, ciekawie przyglądano pięknym toaletom i ekwipażom, zaś wieczorem śledzono pilnie ruch powozów, dążących do pałacu hr. Siemieńskich.

Równocześnie, kiedy tam rozpoczynał się raut na cześć młodej pary, setki prywatnych powozów, fjakrów i jednokonnych karetek wiozło gości na kostjumowy bal, urządzony w salach Kasyna wojskowego. Z punktualnością iście żołnierską lokal balowy zapełnił się już szczelnie o godzinie 9 wieczorem, a przed rozpoczęciem tańców dwa pochody kostjumowe przeciągnęły przez salę. W pierwszym z nich wystąpili oficerowie 30 pułku piechoty w charakterystycznych mundurach Walonów z roku 1725, w które ongi ów pułk był przybranym. Pod wodzą pułkownika, p. Levatschka, szło 28 smukłych i okazałych Walonów w pudrowanych perukach i harbejtach, a obok nich licznie drobnemi kroczkami urocza markietanka, gotowa w każdej chwili pokrzepić kamratów haustem wina.

Za Walonami postępowała batterja moździerzów z artylerzystami, przybranymi w uniformy z zeszłego wieku. Przed kolumną kroczył murowy wódz, a pochód zamykały hoże markietanki. Moździerze okrążyły po trzykroć salę balową i wjechały w końcu na sam jej środek.

Tu ustawiono jeden moździerz na pozycji, lont gorejący nasunął zapał, zagrzmiał wystrzał i w blasku bengalskich ogni spadł na salę rzęsisty deszcz kwiatów. — Było to sygnał do rozpoczęcia zabawy. W sto przeszło par rozpoczęto ją polonezem, w którym w barwną wstęgę splotły się malownicze kostjumy pań z barwnemi mundurami naszej armji, topiąc w tym morzu barw rzadkie fraki cywilnych intruzów.

Po polonezie szły koleją inne tańce, a tańczono z taką werwą, z takim szałem, że białe dnia brzaski witały w niedzielę rozjeżdżających się uczestników tej zabawy.

Po dwunastogodzinnym wypoczynku, w niedzielę wieczorem, stanął znowu do apelu w pełnym szyku lud taneczny. Zapełniły się szczelnie salony pp. Namiestnikostwa; w kasynie miejskiem zjechali się liczni uczestnicy ostatniego pikniku prawników; w „Gwieździe" rozpoczęła się maskarada w sali „Frohsinu" rozlegały się dźwięki orkiestry wśród gości na pikniku, urządzonym przez naszą plutokrację żydowską, a sala „Domu narodnego" przepełniła się zaproszonymi na bal podoficerski.

Wszędzie bawiono się ochoczo i wesoło, a kończono zabawę — jeżeli nie „białym", to — „szarym" mazurem około piątej z rana.

Mimo tylu zabaw publicznych nie obeszło się bez zabaw po domach prywatnych w sobotę i w niedzielę, a dźwięki fortepianów, dźwiganych ciężką ręką grajków, przerwały w niejednej ulicy ciszę nocną.

Z Izby sądowej. Wyrok w sprawie Ch. Donnera i tow. o usiłowane przekupstwo sędziów przysięgłych zapadł w sobotę. Pomimo wszelkich argumentów przytoczonych przez obrońców za niewinnością podsądnych, trybunał przychylił się do wywodów prokuratorji i skazał Chaskiela i Josia Donnerów każdego na trzymiesięczne więzienie, zaostrzone postem, a Borucha Buchstaba na trzytygodniowe więzienie, również postem zaostrzone. Rubina Buchstaba uwolniono od zarzuconej mu winy.

„Die Judendebatte" — oto charakterystyczna nazwa, dana przez pewne części dziennikarstwa wiedeńskiego rozprawie nad ustawą o żydowskich gminach wyznaniowych. W jej przebiegu dochodziło chwilowo do takiego rozdrażnienia między stronami walczącemi i podzieloną na dwa obozy publicznością na galerjach, że w czwartek po gwałtownem starciu się antisemitów z obrońcami żydów, przewodniczący musiał kazać wypróżnić galerje, a w piątek to nie dozwolono, gdyż publiczność nie miała wcale ochoty pozbawić się przyjemności przyglądania się jak pos. Turk wywija kułakami i broni się przeciw napadom posłów Komperta i Trabera, a żydzi przeżywotnie zostali żydom przez posłów Luegera i Kaisera. Dopiero po zagrożeniu, że zostanie przywołana policja, opróżniły się zwolna galerje i pozostali jeno dziennikarze, ironicznie podśmiechujący się wobec wywodów antisemitów i oklaskujący bez żenady mowy przeciwników. A jednak pp. antisemici mogą sobie pochlebiać, że swoimi atakami odnieśli jeden pozytywny sukces, a jest nim szczodry dar żydowskiego bankiera hr. Königswartera, który na dowód, że żydzi umieją być hojnymi i miłosiernymi, ofiarował 100.000 zł. na rzecz ogrzewalni dla biednych.

Zmarli. Józef Jackowski, właściciel dóbr Piegzygóry w pow. sokalskim, zmarł w 80 roku życia. — Justyn Malisz, inżynier kolei Karola Ludwika, urodzony w roku 1841, zmarł we Lwowie. — Ksiądz Atanazy Niźnicki, katecheta obrz. łać. przy seminarjum nauczycielskiem żeńskiem, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 55.

Przedstawienie amatorskie. Dla dotkniętych klęską głodową urządza się staraniem Stowarzyszenia „Oszczędności kobiet" we Lwowie dnia 5 marca br. w Kasynie miejskiem przedstawienie amatorskie w połączeniu z koncertem, w którym wezmą czynny udział najwybitniejsze siły ze świata wokalnego, muzycznego i amatorskiego, jak pp. Babińska, Camillowa, Niesiołowska, muzyka 30 p. p. itp.

Wielce humanitarny cel tego wieczoru, który pod względem artystycznym składa się jak najpomyślniej, oraz wiadoma powszechnie ciężka dola przednówka dla tysięcy ludzi, pozbawionych najniezbędniejszych potrzeb do życia i wiosennego zagospodarowania się, zachęci niewątpliwie bardzo szerokie koła litościwych serc do wzięcia udziału w tym wieczorze, który powinien przynieść znaczny czysty dochód dla narażonych na nędzę głodową bliźnich naszych. Lecz i urozmaicony program oraz osobistości, które czynny wezmą udział w koncercie i przedstawieniu amatorskiem, zachęci wielu do zjawienia się w salach Kasyna miejskiego.

Z tego, co dotychczas komitet zdziałał można już wnosić, że wieczór 5 marca 1890 będzie należał do najświetniejszych produkcyj tego rodzaju, a będzie miał tę znakomitą wyższość, że odbędzie się na najszlachetniejszy i najhumanitarniejszy cel na porządku dziennym społeczeństwa. Bilety nabywać można u pań: *Adamowa Sapieżyna, Gostyńska, Wysłouchowa*.

Walne zgromadzenie polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika odbędzie się w środę (tj. dnia 19 bm.) o godzinie 6 po południu, w auli uniwersytetu.

Porządek dzienny: Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego. — Sprawozdanie z czynności zarządu Towarzystwa za rok ubiegły. — Sprawozdanie kasowe. — Sprawozdanie komisji kontrolującej. — Odczyt dra B. Rybkowskiego „Organizm a społeczeństwo".— Wybór przewodniczącego na rok bieżący. — Wybór trzech członków zarządu.—Wnioski członków.

Buczacz 14 lutego 1890.

Dnia 2. bm. odbył się u nas wieczorek muzykalny na korzyść ubogiej dziatwy szkolnej powiatu buczackiego, z którego dochód, dzięki tylekrotnie wypróbowanej ofiarności okolicznego obywatelstwa, wynosił 324 zł. Po odrątceniu wydatków w kwocie 24 zł., przesłał komitet zarządzający na ręce dotyczących Dyrekcyj po 50 zł. dla ubogich uczniów gimnazjum buczackiego, dla szkoły chłopców i żeńskiej, po 15 zł. dla szkół w Jazłowcu, Monasterzyskach i Potoku złotym, po 10 zł. szkołom w Nagórzance, Przewłoce i Podzameczku, zaś za pozostałą resztę uchwalił zakupić potrzeby szkolne i takowe rozesłać między uboższe szkoły w powiecie.

Komitet składa wszystkim łaskawym dawcom szczere „Bóg zapłać" w imieniu ubogiej dziatwy szkolnej.

Z Sokala otrzymujemy zażalenie na tameczny urząd pocztowy; atoli nie na naczelnika urzędu, który czynności swe spełnia wzorowo, lecz na panie ekspedytorki. Listu drukować nie chcemy, bo zbyt ostry; sądzimy, że niniejsza notatka wystarczy.

Teatr. Dzisiaj przedstawienie składane: 1. „O Józię", komedja Bałuckiego. 2. „Rak morski", komedja Gondineta z p. Fiszerem. 3. „Dziesięć cór na wydaniu", operetka Souppego.

Jutro, we wtorek „Prorok", z p. Hellerówną.

We Środę wznowienie komedji K. Zalewskiego „Złe ziarno".

Panna Czosnowska już przybyła i wystąpi po raz pierwszy gościnnie w operetce „Serce i ręka" we czwartek.

Korespondecja Administracji. *WP. B. Kubicki,* c. k. kapitan w stanie spoczynku, Przemyśl. Prenumerata Wgo Pana opłacona jest do końca marca.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Sympatyczna primadonna opery naszej, pna Pawlikowówna wystąpiła wczoraj w nowej roli, śpiewała po raz pierwszy tak znaną a tak cudną zawsze „Halkę" i odniosła prawdziwy a zasłużony sukces.

Dobrze też wypadła wczoraj rola Jontka. Głos p. Jerzyny wybiegał z piersi tak łatwo i mile, brzmiał tak dźwięcznie i do ostatniej chwili wytrwał w takiej sile, że publiczność effektem porwana zasypała jego arje grzmiącemi oklaskami. Udział z nich przypadł i p. Jerominowi za poloneza w akcie pierwszym. Całość „Halki" wyszła z wczorajszej egzekucji dobrze; szkoda tylko, iż mazur, ów prześliczny finał pierwszej odsłony, zazwyczaj u nas tak udatny, tym razem się nie udał. [* *]

* **Kobieta w zbrodni.** Ciekawą przerzucaliśmy w tych czasach pracę: studjum społeczne p. H. Joly, zatytułowane »*Le crime*« („Zbrodnia").

Praca powyższa, odznaczająca się poważnem naukowem traktowaniem przedmiotu, zajmuje się między innemi udziałem kobiety w przestępstwach. Wnioski, do jakich dochodzi autor, oparte są na świadectwach osób, bezpośrednio dotykających się zbrodni, jak ajentów policyjnych, dyrektorów i kapelanów więziennych, sędziów śledczych itp., a więc z pierwszej ręki.

„Jakkolwiek trudno przypuszczać — twierdzi p. Joly — aby wrodzone usposobienie kobiety czyniło ją mniej skłonną do przestępstw, jednakie bowiem pobudki, jak: egoizm, żądza używania, zazdrość, zemsta działają tak w niej, jak i wśród mężczyzn, to jednak statystyka jednogłośnie przemawia na korzyść pierwszej.

Wprawdzie nie we wszystkich krajach stosunek ten jest jednakowy, nigdzie jednak liczba osądzonych kobiet nie przenosi 21% ogólnej liczby skazanych. W różnych państwach Europy liczba ta waha się pomiędzy 10 a 21% (cyfra ta wyraża też stosunkową ilość samobójstw), znaczniejszą zaś różnicę na korzyść kobiet spotykamy w Japonji, Indjach i południowej Ameryce, gdzie przestępstwa kobiece stanowią zaledwie 3%".

Objaw powyższy tłumaczy autor delikatniejszym ustrojem kobiety i warunkami społecznemi, czyniącemi ją mniej zdolną do niektórych rodzajów przestępstw. Wszystko to jednak wpływ tylko okoliczności ubocznych, zgoła nie stwierdzających wyższego poziomu moralności u kobiet, w zbrodniach bowiem, że się tak wyrazimy, w jej zakresie leżących, nie ustępuje, a nawet przewyższa mężczyzn. Nie mówiąc już o dzieciobójstwach, kradzieżach domowych itp., z ogólnej liczby otruć na kobietę przypada 70%. Wśród wykroczeń mniejszej wagi panuje ona prawie wyłącznie, i tak stwierdzono, iż przyklejanie użytych już marek pocztowych, to specjalny grzech kobiecy. Znanym jest również udział kobiety w przestępstwach zbiorowych, jakkolwiek na 100 kobiet, oskarżonych o ten udział, 10 zaledwie podlega karze. Płynie to stąd, iż najczęściej w wypadkach tych brak dowodów realnych zmusza do zaprzestania dochodzenia sądowego. Kobieta daje inicjatywę zbrodni, wykonanie jej wszakże nie do niej należało. A ileż to razy przyczyna złego jest bezwiedną, wszak głośne *cherchez la femme* tkwi na dnie większości przestępstw mężczyzn.

Mówiąc o udziale kobiet w kradzieżach, pominąć nie podobna wpływu chorób nerwowych.

Mnóstwo kobiet, szczególniej po większych miastach, dopuszcza się kradzieży, rzecby można, chorobliwych. Nie brak zmysłu moralnego jest przyczyną przestępstw, ale histerja, kleptomanja itp. Wiadomo, iż w pierwszorzędnych magazynach paryskich, jak: „Louvre", „Au Bon Marché", „Au Printemps" zorganizowano osobną policję do śledzenia podobnych wykroczeń. Jeden z inspektorów policji tej przyszedł do wniosku, że na 100 kobiet, przytrzymanych na kradzieży, 25 stanowią złodziejki z profesji, 25 kradną z konieczności, zmuszone nagłą potrzebą, a 50, to osoby, podległe „monomanji", częściowo tylko, lub wcale nieodpowiedzialne za popełnioną kradzież. Zwykle zaczynają one od drobiazgów, nieraz kobieta zamożna kradnie kwiatek lub pudełeczko, wartości kilku centów. Gdy się jej jednak uda za pierwszym razem, można ją już uważać za zgubioną.

Zabójstw kobiety dopuszczają się niewiele; przestępstwa tej kategorji wymagają większej siły i stanowczości, na którą przeważnie pod działaniem namiętności zdobywają się mężczyźni.

Odmienny punkt zapatrywania się ustanowić należy dla dzieciobójstwa.

Przestępstwo to nie może świadczyć jeszcze ani o okrucieństwie, ani o zupełnem moralnem zepsuciu matki. Statystyka wykazała, iż dzieciobójstwa stoją w ścisłym stosunku do przeciętnej moralności danej okolicy lub kraju. Im moralność stoi niżej, tem mniej dzieciobójstw i odwrotnie, w pierwszym bowiem wypadku wstyd, główna do zbrodni pobudka, z mniejszą przejawia się siłą.

Pod działaniem gniewu lub namiętności kobieta w okrucieństwie często przechodzi mężczyznę. Jeśli sama nie jest w stanie wykonać zbrodni, umie znaleźć wykonawców i pobudzić ich do czynu. Działa przytem rozważnie, zacierając wszelkie ślady zbrodni. Często zdobywa się na szczególniejsze dowody i rozumowania, usprawiedliwiające tak w jej oczach, jak i w przekonaniu spólników, czyn przestępny.

— Przecie zabijają na wojnie i nie jest to grzechem — mówiła pewna dziewczyna, namawiając kochanka do zabicia i ograbienia bogatej sąsiadki. — Bóg nam przebaczy, bo wie, że jesteśmy biedni.

Dla dodania mu odwagi częstuje go wódką, a po spełnieniu zbrodni pokrywa różem twarz własną i twarz kochanka w obawie, aby bladość cery ich nie zdradziła.

Charakterystycznym jest także fakt, że jeśli znaczna, rzec można, część mężczyzn przestępnych przyznaje się do winy, to przeciwnie kobieta wypiera się winy do ostatka. A kłamie przy tem z przebiegłością, o jakiej mężczyźni pojęcia nie mają.

Raz znalazłszy się na drodze zbrodni, daleko rzadziej, niż mężczyzna, poprawia się i rehabilituje. Organizacja jej, tak fizyczna, jak i moralna, jest zbyt delikatna i subtelna, aby najmniejsze zboczenie mogło ujść bezkarnie.

Analogiczny objaw przytoczyć tu można z dziedziny chorób umysłowych. Podlegają tym ostatnim kobiety rzadziej od mężczyzn, raz jednak podległszy, bywają zwykle nieuleczalne.

Część ekonomiczna.

§ **Zarząd główny** Tow. Kółek rolniczych wzywa panów producentów i dostawców nasion, aby zechcieli najdalej do 5 marca przedłożyć zarządowi głównemu ofertę na dostawę nasion — tj. na jarą pszenicę (względnie przewódkę), na koniez i trawy, na groch, bób, fasolę, kukurudzę, owies, proso, na nasienie kapusty, buraków pastewnych i marchwi — z podaniem cen z dostawą do kolei i z podaniem w kilogramach ilości nasion mających być dostarczonemi.

Oferty z próbkami w ilościach półlitrowych należy nadesłać do zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, Lwów ul. Ossolińskich l. 15.

§ **O sprzedaży borysławskich kopalń** wosku ziemnego i nafty przez Bank kredytowy wiedeńskiemu Zakładowi dla handlu i przemysłu, piszą nam z Wiednia, że interes ten, trudny do sfinalizowania w obec trudności hipotecznych, ma być stanowczo ukończonym jeszcze w bieżącym miesiącu.

§ **Publiczny, krajowy skład dla zboża i spirytusu w Krakowie** został uroczyście otwarty w ubiegłą sobotę. Do zgromadzonych członków zarządu tej instytucji przemawiali: w imieniu Dyrekcji Towarzystwa wzajemnego kredytu dyrektor p. Henryk Kieszkowski i dyrektor Składu hr. K. Scipio. Następnie zwiedzano lokale i przyglądano się urządzeniom składów.

Wiedeń 15 lutego.

(*Z*) Po kilkudniowych wahaniach się od wczoraj ruszyliśmy stanowczo naprzód, nieoglądając się nawet na Berlin. Od piątku zrana tendencja przybierała z każdą chwilą coraz silniej namarkowany charakter zwyżkowy, a usposobienie sąsiednich targów coraz bardziej utrwalało przekonanie, że przebyto już czas słotny i dziś czas już puścić się w tan zwyżkowy po wygładzonem zwierciedle polepszonych stosunków. W Berlinie wrzało wprawdzie jeszcze na targu walorów górniczych, lecz już wczoraj przejawiało się pewne uspokojenie umysłów, ukojenie nerwowego przestrachu tych, którzy w orędziu cesarza Wilhelma widzieli przyszłą ruinę niemieckiego przemysłu. Przespawszy się, ochłonięto z urojonych obaw i przypomniano sobie, że cesarz zagajając Radę stanu, wyraźnie zaznaczył, że dążąc do zadośćuczynienia słusznym żądaniom czwartego stanu, bacznie na to patrzeć wypada, aby temi koncesjami nie podkopać rozwoju ojczystego przemysłu i nie umożliwić mu konkurencji z przemysłem zagranicznym.

Tę refleksję, jak oliwa wylana na wzburzone fale morza, uspokoiły spekulację berlińską a chociaż nie przyszło na tamecznym targu do stanowczej repryzy — to jednak nawet nieznaczne podskoczenie kursów, brała nasza wiedeńska spekulacja za zadatek lepszej przyszłości i bez troski przez wczoraj i dziś grała na zwyżkę.

Wyniki tej gry widnieją jasno w naszych cedułach z obu ostatnich dni tygodnia, a jeżeli w nich widać tu i owdzie małe ubytki kursowe, to należy je położyć na karb ściśle lokalnych warunków.

Hurtem wszelako biorąc, skończyliśmy tydzień lepiej, niż się tego spodziewaliśmy z jego początkiem, bo tak w rentach jak papierach bankowych zdobyliśmy świeże nadwyżki, a nawet w akcjach kolejowych Galicji t. j. w Ludwikach i Czerniowieckich znalazły się miłe niespodzianki dla akcjonarjuszów tych kolei. W efektach przemysłowych ruch zwyżkowy mniej obfite zbierał żniwo. Poszły wprawdzie w górę węgierskie Waffeny, poprawiły się Alpiny, Rima i Pragskie, lecz równocześnie spadły Salgo, Trifaile i wiele innych górniczych akcyj.

Waluty i dewizy przez oba dnie chyliły się ku zniżce i potaniały nieznacznie.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	322·—	—	321·75
„ węgiers.	352·75	—	352·—
anglobanki	167·—	—	167·75
uniony	259·75	—	259·80
bankvereiny	124·50	—	124·75
länderbanki	239·—	—	239·90
ludwiki	188·75	—	189·60
czerniowieckie	233·50	—	232·75
renta papier.	88·95	—	89·15
„ srebrna	89·10	—	89·15
austrj. złota	110·70	—	110·70
„ papier.	101·90	—	101·75
węgier. złota	103·30	—	103·50
„ papier.	99·15	—	99·25
ruble	1·28¼	—	1·28¾

Telegramy „Przeglądu".

Wadowice 17 lutego (pryw.). Wśród napełnionej sali słuchaczami, między którymi znajduje się starosta Dunajewski z żoną, prokurator Morelowski i inni wyżsi urzędnicy, rozpoczął dziś prokurator Ogniewski popierać oskarżenie. Po ogólnym wstępie przeszedł do streszczenia całego materjału domowego.

Odessa 17 lutego (pryw.). Okręgowy sąd odjął prawo bronienia stron 32 zastępcom adwokatów, a sąd handlowy odjął to prawo czterem przysięgłym adwokatom. Wszyscy oni byli żydami.

Morze pokryło się w pobliżu brzegów od paru dni lodem.

Wiedeń 17 lutego (pryw.). Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego zaprotestował Bloch przeciw napaści *Dziennika Polskiego*, w niego wymierzonej. Prosi, aby w protokole obrad Koła stwierdzono, że pismo to niesprawiedliwie na niego napadło. X. Ruczka odczytuje list ks. biskupa Łobosa, wypowiadający słowa uznania dla Blocha. Jaworski wyraża oburzenie na to, że posłowie padają ofiarą takich niegodnych napaści. Koło jednomyślnie uchwala obronę Blocha ogłosić, a następnie przystępuje do dyskusji nad budżetem.

Madryt 17 lutego. Arcyks. Eugenjusz wyjechał do Wiednia.

W izbie posłów postawiono interpelację do rządu w sprawie projektowanej przez Anglję budowy kanału około Gibraltaru, jakoteż w sprawie manewrów eskadry angielskiej w pobliżu wysp kanaryjskich.

Rząd odpowiedział, że w obu tych sprawach zażądał od Anglji oficjalnych oświadczeń i przyrzekł, że w postępowaniu swojem okaże energję.

Spandau 17 lutego. Na wczorajszą konferencję ministra wojny i deputacji robotników przywiózł minister kilka orderów, które cesarz nadał majstrom, czeladnikom i robotnikom. Minister omawiał z delegatami robotników kwestję pomieszkań, przyrzekł znaczne subwencje ze skarbu państwa na budowę domów dla robotników i przyznanie robotnikom na starość pewnych dodatków.

Paryż 17 lutego. *Echos du Paris* zapowiada, że niektóre garnizony na wschodniej granicy francuskiej zostaną powiększone w skutek tego, iż Niemcy wystawili od swojej strony na tej granicy nowe korpusy armji.

Przybył tu W. ks. Michał Michajłowicz.

Figaro donosi, że Mac Mahon wpisał się do księgi, wyłożonej u margrabiego Beauvoir, a do której wpisują się wszyscy ci, którzy młodemu ks. Orleańskiemu chcą złożyć swe życzenia za jego godne zachowanie się.

Londyn 17 lutego. Delegaci zjednoczonych robotników górniczych Wielkiej Brytanji uchwalili na odbytem mityngu żądać powszechnego podwyższenia płacy o 10 procent, począwszy od 15 marca.

Berno (w Szwajcarji) 17 lutego. Rada związkowa w odpowiedzi swej na zaproszenie Niemiec do wzięcia udziału w konferencji robotniczej uznaje, że krok ten rządu niemieckiego nie dąży do działania przeciwnego konferencji berneńskiej, a jakkolwiek rada zgadza się na to zaproszenie w zasadzie, to jednak uprasza rząd niemiecki o podanie bliższych szczegółów co do formy, daty i programu konferencji.

Belgrad 17 lutego. Skupczyna przyjęła umowę o wykupnie monopolu soli.

Berlin 17 lutego. Z powodu wybuchłego strejku zamknięto fabrykę lamp Siemensa. Wczoraj rozrzucano po całym Berlinie socjalno-demokratyczne pisemka ulotne z listami do głosowania.

Paryż 17 lutego. *Siècle* donosi, że ks. Napoleon wraca z Włoch do swojego zamku w Prangins i zaniecha podróży na Wschód, gdyż z powodu wypadku z ks. Orleańskim obawia się zbyt oddalać się od Francji i od pilnowania w niej przebiegu wypadków politycznych.

Dziennik ten donosi nadto, że bonapartyści i hieronimiści (zwolennicy ks. Hieronima) uchwalili silnie zwalczać rojalistów i że w tym celu zjadą się niebawem do zamku w Prangins, aby obmyślić metodę działania. Zjawienie się ks. Orleańskiego wywołało wśród nich ogromny popłoch.

Paryż 17 lutego. O wyniku wczorajszych wyborów uzupełniających do parlamentu wiadomo dotąd, że w piątym okręgu Paryża bulanżysta Naquet otrzymał najwięcej głosów; ale przyjść musi do ściślejszego głosowania.

W trzynastym okręgu Paryża został wybrany bulanżysta Paulinnery, którego wybór unieważnił przedtem parlament.

Unieważnionych również deputowanych wybrano: w Wenilly bulanżystę, Laura, w Pantin bulanżystę Gonssot'a, w St. Denis bulanżystę Reres'a, w Sceaux bulanżystę Belleval'a. Dalej wybrano w okręgu Castel-Sarrarin w departamencie Garonny oportunistę Laserre'a, w okręgu Ajaccio radykalistę Ceccaldiego, w Mantes w departamencie „Seine et Oise" liberała Lebandy'ego młodszego.

Volosca 17 lutego. Przed południem wydany biuletyn ogłasza, że stan zdrowia hr. Andrassego budzi obawy, a osłabienie wzmaga się.

Essen 17 lutego. Wczoraj odbyły się tu liczne zgromadzenia górników, które bądź zatwierdziły, bądź zaostrzyły żądania związku robotników. Agitacja wyborcza sprowadziła rozłam w związku; część jego idzie za centrum; część zakłada narodowe stronnictwo robotników, część pójdzie za socjalnym demokratą Schoederem.

Praga 17 lutego. Władze zakazały odbycia wiecu zwołanego przez Młodoczechów do Pardubitz na dzień 2 marca celem obrad nad polityczną sytuacją i nad narodowem znaczeniem Hussa.

Volosca 17 lutego. Hr. Andrassy spędził noc bezsennie, cierpi na brak apetytu i znaczne osłabienie sił.

Przyjechali do Lwowa
17 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. Ekse. J. Roszkowski z Przemyśla. A. Gorayski z Moderówki. St. Irsay z Lipnik. C. Jahner z Tarnopola. Z. Wiszniewski z Brzeżan. M. Biesiadecki z Krakowa. A. Kluge z Bremy. Br. Reisky-Dubnitz z W. Mostów. O. hr. Ressegnier z Niska. J. Wielowiejski z Olejowej.

HOTEL ANGIELSKI. M. Minkusiewicz z Rożniatowa. W. Nalepa z Martynowa. K. Czosnowska z Warszawy. R. Bartmański z Leszczyn. W. Drzewiecki z Koropca. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa.

Lwów. Z Izby handlowej 17 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	187	50	190	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	300	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	35	102	35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105	90	106	90
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	97	—	98	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	50	94	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	97	25	98	25
Galic. fund. propinacyjnego 4 „ „	91	60	92	60
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	36	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.49		5.59	
Dukat cesarski	5.56		5.66	
Napoleondor	9.42		9.52—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.28—		1.30—	
100 marek niemieckich	57.85		58·85	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 lutego godz. 1. min. 35

Akcje kredyt.	—.—	Węg. kolej półn. wschodn.	191 25
Alpiny	108.60	Wiedeńskie losy kom.	143 25
Kredyty węg.	352.—	Akcje tyton.	115·75
Anglobanki	166 80	Gal.obl.indem.	104 50
Uniony	260.—	Elbethale	222.—
Ludwiki	190.—	Länderbanki	239.30
Nordbany	262.50	Renta zł. węg.	103.65
Lombardy	135.—	Bankvereiny	124.90
Losy tureckie	36.—	Renta węg. pap.	99.50
Staatsbahny	219.—	Ruble	129.—
Czerniowieckie	233.—		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe

Podług rozkładu [illegible] (od [illegible] grudnia 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg pośp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	8	[illegible]	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	8 20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	[illegible]	6·29
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	[illegible]		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·38		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8 [illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełżca (Tomaszowa)				[illegible]
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·[illegible]	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 28	[illegible]	10 [illegible]	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		[illegible]·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełżca Tomaszowa				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m 59 rano.

53)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Do mnie, dziś w wieczór?

— Naturalnie, dla zejścia się z tym notarjuszem.

— Na miłość Boga, mój drogi, tłumacz się jasno.

— Zdaje mi się, że się już tłumaczę bardzo jasno; otóż dziś po południu, podczas kiedym z temi paniami rozmawiał, przyniesiono list od ciebie...

— List ode mnie do panny de Mensignac?

— List, w którym jej donosisz, że masz się już bardzo dobrze; że pan Calmet, notarjusz, ma przyjść dziś w wieczór o dziesiątej i pół, z kontraktem sprzedaży pałacu i że nakoniec, ponieważ ci lekarz zabronił wychodzić, przyjedziesz po te panie swoim kabrjoletem.

— I Joanna powiedziała, że przyjedzie? — zapytał Sartilly pobladłszy jak śmierć.

— Nie inaczej; lecz naprawdę, pocożeś wyszedł, naznaczywszy im schadzkę i dla czego nie znajdujesz się teraz na ulicy d'Astorg?

— Dla czego — krzyknął Sartilly, szalony z bólu i wściekłości — dla tego, że ten list nie ja pisałem, że zastawiono obydwie sidła na Joannę, że ją wykradli ci zbóje.

— Mówisz-że prawdę? — pytał rotmistrz — powstawszy groźny.

— Czyż mnie nie widzisz, ażebym się o to pytał!

— Zatem Edmundzie, jadę z tobą. Jest właśnie dziesiąta. w pałacu de Mensignac możemy być za kwadrans, a na dole masz powóz?

— Dorożkę — odrzekł Sartilly zrozpaczony.

— Wszystko jedno, ja przypilnuję szybkiej jazdy. Chodź tylko prędzej — zawołał Chateaubrun, wybiegając na wschody.

Miał jednak czas przedtem zaopatrzyć się w potężną laskę, i wsadzić do kieszeni parę dwururnych krucic.

— Czy przybędziemy w czas! — biadał Sartilly biegnąc za rotmistrzem.

— Dorożkarz, jedź na Trocadero! 20 franków na piwo, jeżeli tam będziesz za 15 minut; nie, jeśli zdążysz za pół godziny — krzyknął Chateaubrun, rzucając się w fiakra, który stał przed bramą.

— Luidorek! — mruknął dorożkarz, który nie spał tym razem — może moja szkapa zdechnie, ale my tam będziemy wcześniej, niż za kwadrans.

Osmagawszy batem kilkakrotnie swoję szkapę, puścił się niezwykłym galopem. Dorożka była małym powozikiem na dwie osoby, niedawno wprowadzonym w modę. Obaj przyjaciele, każdy ze swej strony, zachęcali głosem dorożkarza i szkapę.

— Bylebyśmy tylko na czas dojechali! — mruczał ciągle Sartilly, nie spuszczając oka z konia.

Chateaubrun, spokojniejszy, oglądał bacznie dorożkę i konie.

— Dobrze pójdzie — mówił, zacierając ręce — na szczęście natrafiliśmy na szkapę rasową, trochę może w zbyt podeszłym wieku, ale ręczę ci, że nas długo jeszcze wieźć może.

Rotmistrz się nie mylił, bo dorożka pędziła jak na wyścigach. Koń zdawał się pojmować czego po nim oczekują, biegł bowiem szalonym galopem tak, że dorożkarz, nie potrzebował go podniecać; miał on wreszcie dosyć do czynienia z samym powozem, którego koła zaledwo dotykały nierównego bruku. W minutę dojechano do mostu Zgody, który mignął się im tylko przed oczyma.

— Umie przerzynać rynsztoki — zauważył rotmistrz — bierze najkrótszą drogę i nie wywraca. Tęgo! tęgo!

Dorożka teraz wpadła na stary bruk, źle bardzo naówczas ułożony, tak, że była obawa, czy się nie rozleci. Na szczęście, mało kto przejeżdżał tędy o tej godzinie. Sartilly, patrząc na wskazówki zegarka, liczył przebieżoną drogę gorączkowo. Rotmistrz spokojniejszy pilnował konia i stangreta, których kiedy niekiedy zachęcał słowem.

Troska ta jednak nie przeszkadzała mu w rozmyślaniu i w wypytywaniu się przyjaciela o potrzebne szczegóły.

— Czy wiedziano u ciebie w domu, że wyjdziesz dzisiejszego wieczoru? — zapytał.

— Tak, uprzedziłem mojego starego sługę.

— Pewny jesteś tego człowieka?

— Jego tak, ale mniej daleko Tobiego.

— Kto to taki?

— Mój groom.

— Aha, ten co ma taką sprytną minę? bardzo sprytną, przyznać trzeba. Wygląda jednak za młodo na to, żeby się mógł mięszać w takie sprawy.

Sartilly nie odpowiedział, myśl jego goniła gdzieindziej.

— Bo widzisz, mój przyjacielu — mówił dalej rotmistrz — zdaje mi się, że ohydne zasadzki obmyślone były przez jednych i tych samych i chcieli wykraść pannę de Mensignac tego wieczoru, bo byli pewni, że ciebie nie będzie w domu; żeby zaś operacji nic nie przeszkadzało, chcieli cię zabić na ulicy Marais.

— Sartilly odpowiedział wybuchem wściekłości.

— Z tego wypada — mówił dalej Chateaubrun — że wróg, który tak dobrze urządził sobie te sprawy, musiał być uprzedzony, że wyjdziesz tego wieczoru.

— A któż przyniósł ten list fałszywy? — zapytał nagle Sartilly, uderzony trafnością spostrzeżeń przyjaciela.

— Na nieszczęście, nie wiem o tem, — odrzekł rotmistrz. — Lokaj oddał go pannie de Mensignac, a ja nawet nie pomyślałem zapytać się, skąd się list ten wziął. Dowiemy się o tem w pałacu od szwajcara.

— Chcę tylko wiedzieć, co się dzieje z Joanną? reszta mnie nie obchodzi. — Dorożka wpadła już na plac de Bailly, a koń pędził ciągle jak strzała.

— Pozwolisz mi — odezwał się rotmistrz — kierować naszą wyprawą? Ty nie masz dosyć zimnej krwi, gdy tymczasem ja trzymać się będę obmyślonego z góry planu.

Wice-hrabia skinął ręką zniechęcony.

— Więc zgoda; ja biorę komendę, ale jeszcze tylko o jedno cię spytam: jaki jest twój nowy kabrjolet?

— Mój kabrjolet?

— Tak, czy jest niski? jakiego koloru pudło i koła?

— Jest to duży kabrjolet na trzy miejsca, bardzo wysoki, na resorach, malowany na brunatno; ale cóż to ma do rzeczy?

— Mam w tem swoje powody. Jestem pewny, żem słyszał, jak mówiła twoja narzeczona do swej guwernantki, że przyślesz jej swój kabrjolet dziś w wieczór.

— To byłoby już zanadto zuchwale! — krzyknął Sartilly.

— W każdym razie, jeśli ci nieceni zuchwalcy wzięli twój powóz, chcę go rozpoznać. Kto wie, może ich dościgniemy w drodze.

Dorożka dojechała w tej chwili do mostu Jena, a stangret, odwróciwszy się odezwał: — Jesteśmy już na Trocadero i to w przeciągu siedmiu minut?

— Pędź tylko dalej: zawróć się na końcu ulicy des Batailles. Dziesięć franków więcej, jeżeli dojedziesz za górę kłusem.

— Nic się panowie nie bójcie. Kokotka pociągnie jeszcze tym biegiem trzy mile.

I świszcząc biczem tryumfująco, zwrócił szybko na prawo. Most Jena w tej epoce kończył się z prawego brzegu placem, obsadzonym drzewami. W r. 1848, w miejsce schodów i gazonów, ciągnących się aż do placu króla Rzymu, ciągnęła się droga brukowana bardzo spadzista i źle utrzymana. O trzysta kroków od mostu, pagórkowatość ta była urwistą i zamykała przejście. Droga w tem miejscu rozszerzała się. Na prawo ciągnęła się kręto aż do ulicy de Chaillot, tędy jechało się do pałacu Mensignac, na lewo kierowała się ku Passy.

Dorożka przejechała plac, a Sartilly, w miarę jak się zbliżał, stawał się coraz niecierpliwszym. Nie słyszał już rad Chateaubruna, który stojąc w dorożce, połową ciała wychylony naprzód, patrzał przed siebie, jak gdyby mógł już widzieć pałac, który jeszcze pagórkowatość zasłaniała mu całkowicie.

— Sartilly, mój drogi — powtórzył rotmistrz z zimną krwia — cóż u djabła! jeśli się nie uspokoisz, źle pójdzie sprawa; pomyśl, że za pięć minut tam będziemy, i że nie będzie już wtedy czasu na narady.

— Masz słuszność, tak, czasu nam zabraknie, więc cóżeś postanowił?

— Tłómaczę ci już od kilku minut. Jeżeli łotrów wyprzedzimy, w takim razie ty pójdziesz na górę, a ja ich przyjmę na dole. Jeżeli doścignięmy powóz w drodze, ja ich zatrzymam, a ty zajmiesz się damami. Pyszna będzie okazja zbadania raz na zawsze wrogów, złapiemy ich na gorącym uczynku, a gdy będziemy mieć w ręku jednego, złapiemy i innych.

— A jeśli Joanny już nie będzie? jeśli nie doścignięmy powozu?

— Powóz nie znika tak prędko, jak człowiek. Zasygnalizujemy twój kabrjolet, a policja go odnajdzie.

— Policja, policja! — przerwał z goryczą Sartilly — na nią wcale nie liczę. Ten dorożkarz nie pędzi jak należy — dodał, gorączkowo upominając dorożkarza.

— Padnie mu szkapa — mruknął przez zęby rotmistrz — i zostaniemy się na środku drogi. Oczywista rzecz, kto nie służył w wojsku, nie na wiele się przyda — dodał w formie wniosku.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.